

Jasio Zahradnik:

Wioska Kojkowice

na Śląsku,
jej założenie i rozwój.

Szkic historyczny i społeczno-gospodarczy ze
wsi śląskiej z ilustracjami.



Bielsko 1924.

Drukiem i nakładem Gustawa Jenknera, ul. Mickiewicza.



Jasio Zahradnik:

Wioska Kojkowice

na Śląsku,
jej założenie i rozwój.

Szkic historyczny i społeczno-gospodarczy ze
wsi śląskiej z ilustracjami.



Bielsko 1924.

Drukiem i nakładem Gustawa Jenknera, ul. Mickiewicza,

Wszystkie prawa zastrzeżone.



Przedmowa.

Nasza wioska taka słiczna,
Że piękniejszej niema w świecie!
Każdy kącik nam tu znany,
Każda chata, każde dziecię....

Kiedy przed kilkoma laty w „Kółku“ mojej rodzinnej wioski wygłosiłem krótki odczyt o jej założeniu, to musiałem w następstwie dać szanownym obywatelom Kojkowic przyrzeczenie, że pracę tą uzupełnię i opublikuję.

Wypadki światowej wojny i teje następstwa spowodowały w uzupełnieniu pewną zwłokę. Lecz teraz, kiedy się stosunki ustaliły i nalegania na wypełnienie danego przyrzeczenia się powiększyły, przystąpiłem do wydania tego skromnego dziełka o wiosce Kojkowicach, położonej w Czechosłowacji i graniczącej na wschód i północ z Rzeczpospolitą Polską, jednej z najmniejszych wiosek w dawnym Księstwie Cieszyńskim. Przestrzeń teje bowiem wynosi tylko 187·5 ha, z których 37·33 ha stanowi własność byłej Komory cieszyńskiej. Sama wioska liczy 37 domów, w których przed podziałem Śląska mieszkało 58 rodzin, składających się z 274 członków i to 125 rodzaju męskiego i 149 żeńskiego, zaś między niemi było 216 ewangelików, 57 katolików i jeden bezwyznaniony.

A przecież ta maleńka wioska Kojkowice jest jedyną na całym świecie, bo chociażbyś tam przeglądał wszelkie skorowidze i spisy gmin i osad wszystkich państw europejskich, to drugiej takiej nazwy nie znajdziesz. Więc to naprawdę jedyne Kojkowice a dlatego też warto, by się rozpatrzyć w ich przeszłości, co postawiłem sobie na zadanie.

Daty historyczne zasięgnąłem z naprowadzonych źródeł, zaś nowocześniejsze zawdzięczam szanown. kierownikowi Janowi Ofiokowi i mojemu przyjacielowi Janowi Trombikowi, którym za to składam serdeczne podziękowanie.

Niechże miłość i przywiązanie do tej rodzinnej wioski, które w to dziełko starałem się włożyć, znajdą u szanownych czytelników zrozumienie i naśladowanie.

Autor,

Literatura i źródła.

- Bielowski Aug.*: Monumenta Poloniae historica, Lwów 1864.
- Biermann G.*: Geschichte der evang. Kirche österr. Schlesiens, Cieszyn 1859.
- „ — Gesch. des Herzogtums Schlesien, Cieszyn 1863.
- Henke*: Chronik der Stadt und freien Minderstandesherrschaft Loslau (Wodzisław), Pszczyna 1865.
- Kneifel R.*: Topographie des k.k. Anteils von Schlesien, Berno 1804.
- Popiołek*: Dzieje Śląska Austr., Cieszyn 1913.
- Prasek W.*: Dějiny knížestvi Těšínského do l. 1433, Opawa 1893.
- Schimonsky*: Histor. top. Beschreibung des Breslauer Diözes.-Anteiles, Cieszyn 1828.
- Zahradnik*: Aus Schlesiens protestant. Vergangenheit, Bielsko 1909.
- „ — Ks. Karol Sam. Schneider, Cieszyn 1912.
- „ — „Na Wartburgu“, wspomnienia z podróży, Cieszyn 1922.
- Żernicki-Szeliga*: Der polnische Adel, Hamburg 1901.
- Zukal Joz.*: Zur Geschichte der Herrschaft Wagstadt (Bielowiec) im 16. und 17. Jahrhundert, Opawa 1907.
- Muzeum Szersznika, Archiwum zamkowe w Cieszynie i prowincjonalne w Wrocławiu.





Wioska Kojkowice, jej założenie i rozwój.

Otworzę w podobieństwie usta moje
A będę opowiadał przypowiadki starodawne
Cośmy słyszeli i poznali i co nam
ojcowie nasi opowiadali
Nie zataimy tego przed synami ich,
Którzy przyszlým potomkom swoim
Opowiadać będą chwały Pańskie
I moc jego i cuda jego, które czynił...

Ps. LXXVIII, 2—4.

I.

Wieczne lasy na Śląsku — Drogi handlowe — Kasztelania Cieszyńska
— Zabezpieczenie przed najazdami — Placówki stałych straży i twierdze —
Powstanie folwarków — Odkrycie wapieniaka.

Marcin Gallus, jeden ze sławnych i najstarszych historyków i pisarzy polskich twierdzi, że przed więcej jak tysiąc laty przestrzenie między Polską i obecną Czechosłowacją pokrywały wiekuiste lasy, przez które trudno dostać się było z jednego do drugiego kraju.

Więc i nasz kraj ojczysty, nasz Śląsk Cieszyński, jego góry, pagórki i doliny były jednym prawie nieprzerwanym lasem, w którym łanie, dziki i inna zwierzyna bujała. Chociażby tu tylko wiekowe dęby, jawory i buki walczyły z jodłą, sosną i świerkiem o pierwszeństwo i dominujące stanowisko, to przecież ten śliczny kraj nasz miał już też przez swe geograficzne położenie swoje znaczenie i zadanie.

Pomimo tych lasów spotykały się tu dwie prastare drogi handlowe, które stąd doliną Odry i Wisły prowadziły aż do

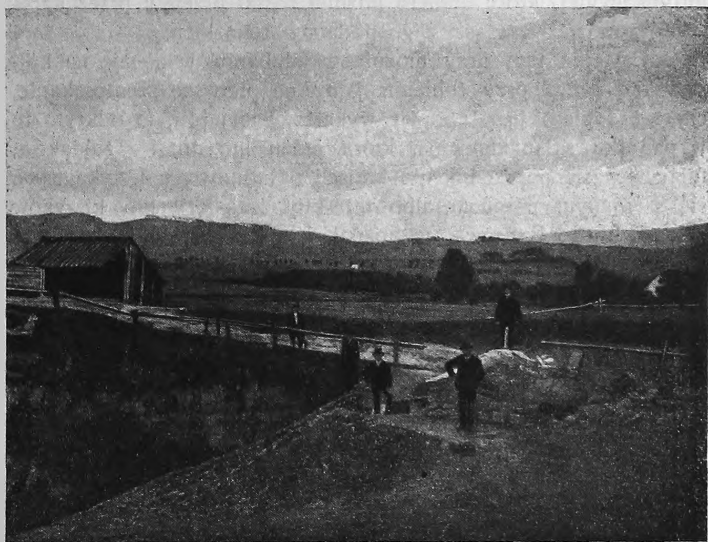
Bałtyku. Toteż wszędzie, gdzie handlowcy lub kupcy kiedyś przechodzili albo dziś przechodzą, to tam coś pozostaje a to coś jest nie najgorsze. Zważywszy, że jedna z tych dróg handlowych prowadziła od Czarnego Morza przez Węgry wzdłuż łożyska rzeki Wag przez przełęcz jabłonkowskie i tu znowu wzdłuż naszej Olzy w strony Bogumina, zrozumiemy, że tu książęta z rodu Piastów założyły Kasztelanję Cieszyńską (1080 r.), która się później na gród (zamek) rezydencyjny i miasto Cieszyn rozwinęła. Zaś komu z otoczenia księcia za duszno było w mieście, cen korzystając z przydziału jeńców wojennych przez księcia lub też ściągając z innych krajów mieszkańców jako kolonistów, osiedlał się za miastem i zakładał osady i późniejsze wioski. Wszystkie takie osady były jednak własnością księcia cieszyńskiego i stały pod jego opieką i władzą.

Lecz książęta cieszyńskie, tychże dwór i mieszkańcy miasta, jak niemniej i poddani w nowych osadach musieli być zabezpieczeni przed najazdami gwałtownych sąsiadów, którzy lada chwilę mogli najechać na wzrastające miasto Cieszyn lub też w jego pobliżu powstające albo już kwitnące osady. Zabezpieczenie to następowało przez wystawienie stałych straży w odpowiednich placówkach, z których w łatwy sposób było można dać wiadomość przez umówione znaki o zagrażającym niebezpieczeństwie a które stróż na wieży zamkowej przyjmował i o których burgrabiemu do dalszych zarządzeń donosił.

Największe niebezpieczeństwo nieprzyjacielskich najazdów groziło grodu cieszyńskiemu ze strony bywalej granicy węgierskiej i to przez przełęcz jabłonkowskie. Wobec tego placówki wartowe było trzeba najprzód ustanowić na wzgórzach wschodnio-południowych od Cieszyna. Jedną z takich placówek wartowych była wystawiona na 420 m wysokim pagórku, zwanym dziś „Kojkowska górką”, który wówczas pokrywały wysokie dęby i lipy. Ta placówka miała łatwe połączenie z pagórkami około Cieszyna i w stronę południową z twierdzą (Grodziskiem) na 403 m wysokim pagórku w Dołn. Lesznej jak i z drugim pagórkiem nad Leszną, zwanym „Wróżną” (525 m), który dominuje nad doliną Olzy i miał połączenia z wzgórzami aż po granicę węgierską. Na „Wróżnej” stało, według starego podania, przed wiekami wysokie drzewo, które co rok oblewano żywicą, by je w razie niebezpieczeństwa, grożącego przez nieprzyjacielski najazd, zapalić i tak dać znak miastu, miasteczkom i mieszkań-

com do obrony kraju.... Dziś na tem miejscu, gdzie stało one drzewo, stoi — jak mi przed laty opowiadał jeden z leszczyńskich obywateli — godło chrześcijańskie: Krzyż z Ukrzyżowanym.... Znalazłem tam krzyż, ale również na południowej stronie tego wzgórza i dziwny otwór w ziemi, podobny do stolni, i prowadzący prawdopodobnie w jakąś jaskinię, która kiedyś mogła służyć na przytulisko postawianej tam warcie książęcej. —

Przypuszczam, że te początkowe placówki wartowne były nader proste i skromne. Książę lub jegoż burgrabia wysyłał tam zwykle jednego z dworzanów lub służbistów swego otoczenia



Kojkowski kamieniołom i piec wapienny.
(W głębi leszczyńskie „Grodzisko” i „Wróżna”).

z kilkoma żołdakami, którzy na wyznaczonem miejscu wykopywali jamę, nakrywali ją w sposób więźbowy gałęziami i liściem, by deszcz i woda ociekała, później przysypywali wydobytą ziemią i tak w sposób, jaki jeszcze dotąd w Rosji napotykamy (zemljanki), budowali sobie pierwsze mieszkanie dla siebie i zároveň stajnię dla bydła lub zwierza domowego. —

Powinnością tych ludzi, względnie przewodnika tychże, którego bym już teraz jako powiernika księcia „aspirantem” na szlachcica nazwał, było niezłomne poświęcenie się dla księcia

i nieustająca baczność na powierzonej warcie; zaś zatrudnieniem były łowy w nieograniczonych lasach, których wynik musiał zaspakajać zapotrzebowanie nie tylko kuchni książęcej ale i własnego żołądka....

Z czasem przyczyniły się takie warty i do karczowania lasu, zamieniając tereny wiecznych lasów na rolę; z ściętych drzew-olbrzymów ale nie utrzymywano jedynie stały ogień lecz użyto takowe do zbudowania dogodniejszego domu gospodarczego i później z tych placówek wartowych powstały tak zwane „Vorwerki“ czyli „folwarki“. Wyraz ten pochodzi z terminologii fortyfikacyjnej, który dopiero później został przejęty przez agromomów na nazwę części z gospodarstw ziemskich.

Czy już tam przy mozolnem dłubaniu w ziemię na kojowskiej górze przy robieniu jamy na pierwsze pomieszkanie, czy też dopiero przy uprawie wykarczowanej roli, to odkryto tu w pagórku skład kamienia, który jeden lub drugi z żołdaków, tułających się poprzednio po krajach południowych i stykających się z różnym narodem, albo też ktoś z księży lub kleryków z sąsiedniego Puńcowa rozpoznał jako „lapis calcarius“ (wapieniak) i zalecił przewodnikowi tej warty do założenia „loci servientis, calci coquendae“, co znaczy miejsca, gdzie się wapno wypala, a ten ostatni raportował do Cieszyńskiego zamku. Za zgodą owej władzy powstało tu „calcarium“ (czytaj kalkarium) czyli „piec wapienny“*), jeden z pierwszych w całym księstwie....

II.

Historja szlachty — Powstanie tejsze i jej nazwiska — Proletariat między szlachtą.

Tak, rozum wasz do gwiazd rzekomo sięga,
Lecz przeszłość, jest wam tajemnicza księga.

Nazwawszy już raz przewodnika takiej placówki wartowej „aspirantem“ na szlachcica, to będzie tu na miejscu rozpatrzyć się trochę w historii Szlachty polskiej, która jak wogóle słowiańska, na Śląsku odgrywała ważną rolę. Według Żernickiego-Szeligi i jego źródeł, szlachta polska występuje dopiero po 1077 roku jako własny stan. Członkowie szlachty to początkowo Lechici, potomstwo tego księcia Lecha, który około 550 roku p. Chr.,

*) Autor niechciałby przez to przesądzać podania ludowego o dobroduszości ducha-króla Skarbnika, które sam już coś przed 20 laty opracował i na końcu tego dziełka publikuje.

chroniąc się przed najazdem Awarów, opuścił z jedną częścią swego ludu ojczyznę Chrobację i w krajnie Polanów między Odrą i Wisłą założył nowe państwo. Początkowo żyli Lechowie i Polanie na stopie równouprawnienia bardzo zgodnie. Dalej opisuje nam Żernicki, jak z czasem przybysze (Lechowie) coraz to większą „społeczno-moralną przewagę” nad tubylcami uzyskali, biorąc n. p. prawo „do służby z bronią” wyłącznie dla siebie, co wywołało niemałą nienawiść i niezadowolone, które w jedenastym stuleciu spowodowały krwawe starcia i wojny domowe, z których Lechowie wyszli tak zwycięsko, że Polanie zostali służalczym, z wszelkiego prawa wyzutym narodem, którego członków nie zwano już więcej Polanami tylko „Kmieciami”.

To był początek szlachty, która się coś z 160 rodzin i tylu herbów składała. Herby, to znaki rycerskie, które noszono na tarczach podczas walk i w bitwach, i które odróżniały jedną szlachecką rodzinę od drugiej. Składały się one z trzech części.

Choć szlachta początkowo równouprawnioną była, to przecież w dalszym biegu czasu wyrobił się wyższy i niższy stan szlachecki; zależało to od zasług wobec dworu królewskiego, zaś na Śląsku wobec panującego księcia.

Dopiero około roku 1500 powstały nazwiska szlachty od nazwy osad lub miejscowości, które ona zamieszkiwała. Rozumie się, że przy pewnych uroczystościach, jak n. p. przy koronacjach i innych, król powoływał zasłużonych obywateli n. p. w Krakowie w stan rycerski t. z. szlachecki, zaś profesorowie uniwersytetów w Krakowie, Wilnie i Królewcu otrzymywali po pewnych latach działalności stan szlachecki.

Lecz z czasami i między szlachtę dostał się proletarijat z herbami, który później nie bardzo różnił się od kmieci i zwany był „gołotą”. Z tej „gołoty” pewna część traciła — według Chołoniewskiego — przynależność do stanu szlacheckiego, zabierając się z czasem do jakiegoś rzemiosła, jawiąc się jako pan „majster” od szydła lub igły, reszta jednak „wisiała” u „pańskich klamek” — wysługując sobie u bogatszych „panów braci” na nowo kawałek ziemi lub podarunek pieniężny na restaurację herbu. Chętnie zaś wszyscy imali się „wojaczki” a później w zaborze austriackim pakowali się w szeregi wojskowe, względnie w służbę państwową, gdzie był zwykle nieźle napętniony złóbek.....

Na zamek cieszyński przyjeżdżali rycerze z Polski, Czech i Niemiec, wysługiwając się cieszyńskim Piastom, pozostawszy tu po pewnym czasie jako szlachta tubylcza. Dużo też dworzanów księcia, nieszlacheckiego pochodzenia, otrzymało za zasługi w kraju i na wojnach rangę szlachecką przez księcia samego, który im i nadal okazywał swoją łaskę według położonych zasług

III.

Nazwa Kojkowice — Rycerze i „Panowie“ na Kojkowicach — Rycerz Węda z Kojkowic — Skoczowscy-Wilamowscy z Kojkowic — Henryk z Kojkowic jako ciemieżyciel chłopów — Jadwiga, jego małżonka —
Ostatni z tej szlachty.

Toć człowiek zawsze błądzi, póki dąży....

Za niepamiętnych czasów istniał na przestrzeni, gdzie teraz wioska Kojkowice, folwark (Vorwerck), należący Książętom Cieszyńskim. Przy tem folwarku znajdował się piec do wypalania wapna. Sztukę palenia wapna przeniesiono na Śląsk z krajów południowych, gdzie piece wapienne do dziś dnia zowią „C a l c a r i u m“ (czytaj Kalkarium), skąd pewnie pochodzi i niemiecki wyraz „Kalk“ i „Kalk ofen“. W polskim narzeczu śląskiem napotykamy dużo wyrazów, gdzie ludność samogłoskę „a“ wymawia w słowach „o“ jak na przykład: „pan“ mowi „pon“, „zamek“ mowi „zomek“, zaś ludność niemiecka opuszcza przy wymowie chętnie końcówki „en“. Wobec takich niesprzecznych zjawisk pozwalam sobie wnioskować, że z tego „Kalk ofen“ powstał „Kolk of(en)“ później „Kolkov“ a kiedy jeszcze pisownia zamku cieszyńskiego zmieniała spółgłoskę „l“ na samogłoskę „j“ i dodała polskie „ice“ lub niemieckie „itz“, to mamy nazwę „Kojkowice“, którą ale lud śląski do dziś dnia wymawia także „Kolkowice“.

Folwark Kojkowski był, co do obszaru, bardzo mały i też zyski z niego były chude. Służył on też, jak to na wstępie naprowadziliśmy, w połączeniu z twierdzą (grodziskiem) w Lesznej więcej celom wartowniczym i fortyfikacyjnym dla grodu cieszyńskiego i też nigdzie nie znajdujemy zapisków, żeby kiedy książę był kogoś z własnych rycerzy lub dworzanów za cenne wysługi tem folwarkem obdarował. Natomiast wnioskować należy, że upoważnienie do prowadzenia nazwiska „pan na Kojkowicach“ albo „rycerz z Kojkowic“, które w historii śląskiej napotykamy, zależało od pewnej wysługi na posterunku kojkowskiem a o ile te zasługi wobec księcia się zwiększyły, to

dopiero później następowało obdarowanie — wioskami, które około istniejących innych folwarków powstawały.

Tak w archiwum wrocławskim znajdujemy dokument, w którym książę Fryderyk Kazimierz († 1571 r.), syn Wacława Adama, znany ze swej dobroduszości, swojemu oddanymu Wacławowi Wedzie, rycerzowi z Kojkowic, całą wieś Brenną podarował. Rycerz ten zaginął później gdzieś na wojnie a Brenna stała się znowu „wioską książęcą“. Zaś książę Wacław Adam nadaje w 1560 r. miastu Frysztat różne przywileje. Dokument ten podpisuje jako świadek księcia Jan Skoczowski z Kojkowic, który wtenczas sprawował urząd starosty frysztackiego.*) Ten szlachcic i książęcy urzędnik był już wcześniej obdarowany przez księcia wioską Wilamowicami pod Skoczowem, gdzie mu nawet zamek zbudowano. Kilka lat później udziela mu książę prawo do warzenia piwa, co ówczesnie bardzo dużo znaczyło.



Herb szlachciców z Kojkowic,

Skoczowski też od tego czasu zowie się „Skoczowski-Wilamowski, pan na Kojkowicach“ i t. d. a herb jego rodziny znajdujemy w muzeum Szersznika w książeczce p. t. „Scuta nobilium ducatus Teschinensi“, na którą już dyr. Popiołek w „Dziejach“ wskazuje. Oglądając reprodukcję herbu (zobacz rycinę), widzimy w głównej części jednoogonowego lwa, podnoszącego prawą łapę w górę, co wyraża znak waleczności, uwzględniając rycerski hełm z pięciopretową kłatką.

Kiedy w 1596 r. książę Adam Wacław potwierdza Jabłonkowie przywileje, nadane im i miastu przez jego ojca, to przy akcie tem podpisuje jako świadek Wacław Skoczowski, pan na Kojkowicach i Wilamowicach, zaś gdy księżna Łukrecja musiała na utrzymanie straży w przełęczy jabłonk. przeciw najeźdźcy Rakocygo nałożyć daninę na szlachtę śląską, to dochody Wacława Skoczowskiego na rok 1644 oszacowano

*) Ciekawe, że Kojkowice już przed więcej jak trzystu laty miały jednego ze „swoich“ we Frysztacie, miście, które później miało rynek wapniański dla kojkowianów.

na 200 zł. i syna jego Adama na 300 zł. Widocznie byli to bardzo mali panowie, skoro taki Adam Goczałkowski, pan na Dzięgielowie, Górnej Lesznej i Nydku miał dochodów rocznych przez 2500 złotych.

Jeden z tej rodziny, był to brat wyżnianowanego Adama, przyżenił się na Śląsk Opawski. Małżonka jego Jadwiga z domu szlacheckiej rodziny Rosenbachów, owdowiała Seidersdorf, zakupiła tam za 30.000 flor, w 1633 r. wielką posiadłość Bielowiec (Wagstadt). W historii państwa bielowickiego czytamy: „Mąż jej Henryk Wilimowski z Kojkowic (już Skoczowskiego odrzucił!) pochodził z Cieszyńskiego. Z mieszczanami miasta Bielowiec obchodził się jako tako, lecz wieśniacy mieli powody do skargi, bo wymagania swoje bardzo wygorował. Tak w latach 1637 i 1638 skarżą się chłopci z Olbersdorfu, sąsiedniej wsi Bielowca, przed marszałkiem krajowym, że muszą na nowym folwarku, który jest więcej jak na jedną milę oddalony, robotać i wszystkie podwozy (fury) szlachcicowi do Opawy i do innych miejscowości dostarczać, w przeciwnym razie p. dziedzic zasądza ich na siedzenie przez 12 godzin na drewnianym „ośle” lub zamyka ich do więzienia zwanego „kabat”. Ten „pan z Kojkowic” wydał też na własną rękę i rozum nowy spis praw, zwany Urbarium, w którym obowiązki chłopstwa do robocizny i świadczeń powiększył. Należał on do wyznawców religii augsburskiej.

Kilka naprowadzonych zajęć daje nam świadectwa, że nasz Henryk był człowiek rabiatny i mściwy, należący do wyzyskiwaczy biednej ludności wieśniaczej. Tak już na posiedzeniu Sejmu w Opawie (12. sierpnia 1636 r.) doniesiono, że on burmistrza miasteczka Wigstadtlu samowolnie z aresztów wypuścił, mistrza Tomaneca ubił i do niego strzelał a nawet sądowych wysłańców w nieludzki sposób znieważył. Sejm wysłał sprawę do Kancelarii Nadwornej w Pradze, gdzie się odleżała aż do umorzenia.

W roku 1638 umiera jego małżonka Jadwiga*) a Henryk, bezdzietny wdowiec, już w trzy lata później poślubia Annę Marję z domu Fragsteinów, wdowie po szlachcicu Dawidzie Moschowskim, dziedzicu wioski Rohowa w Karniowskim. Z niewiadomych

*) Po tej dobrotliwej pani prawdopodobnie do dziś dnia zowią studzienkę w ogrodzie p. Karola Koźdonia jeszcze „Jadwigą”. Była ona położona kiedyś tuż obok kojkowskiego folwarku.

przyczyn został Henryk, znienawidzony przez dygnitarzy krajowych i własnych poddanych, w wigilję Bożego Narodzenia roku 1648 na mocy sądowego zarządzenia z zamku bielowickiego wyrzucony a po długich zabiegach przyznano jemu dworek Stiebniąg na Morawie, gdzie w r. 1656 umarł, nie zostawiając potomstwa. — Znowu z rodziny, pozostałej na Cieszyńskim, znajdujemy pod koniec XVIII stulecia Juliusza Wilamowskiego z Kojkowic jako dziedzica na Międzywiciu i Kisielowie; tegoż syn Jan Leopold jednak posiadłość tą sprzedał i od tego czasu już też rodzina ta między posiadaczami majątku ziemskiego nie figuruje. Jeden i drugi byli kuratorami zboru ewang. w Cieszynie.

IV.

Folwark Kojkowski w XVIII. stuleciu — Autentyczny opis — Welszarzy
— Parcelacja folwarku — Założenie wioski — Pierwsi obywatele —
Dziedziczny wójt — Gospodarstwa i strój.

Darujcie! przecież badać to nam miło,
Co duch przeszłości ważył na swej szali
I wiedzieć, co przed nami się robiło,
A cośmy świetnie posunęli dalej....

Książęta Cieszyńscy z rodu Piastów panowali w kraju przez blisko cztery i pół stulecia. Pierwszy zwał się Meszko (Mieczysław), zaś ostatnią panującą z rodu Piastów była księżna Elżbieta Lukrecja, która przez 28 lat aż do 19. maja 1653 r. w księstwie panowała, ponieważ jej brat z nieślubnego łoża*) według istniejącego prawa do rządów przypuszczony być nie mógł. W owe lata przypada trzydziestoletnia wojna, która i na nasze księstwo przez zniszczenia i ciągłe zamieszki ciężko się odbijała. Po śmierci ks. Elżbiety przyłączono Cieszyńskie do korony czeskiej, będącej pod rządami niemieckiego cesarza Ferdynanda IV. a po temże Leopolda I. (1657 — 1705). Po Leopoldzie objął koronę Józef I, któremu ślascy ewangelicy kościół Jezusowy przed Cieszynem zawdzięczają. Józef I. umarł na ospę a brat jego Karol VI. obejmując rządy, był ostatnim prawowitym Habsburgem.

Cesarz Karol VI. oddał 12 maja 1722 r. księstwo Cieszyńskie księciu Leopoldowi Lotaryńskimu. Leopold tego podarunku nigdy nie oglądał, ale przysłał do objęcia tegoż swego pełnomocnika, komisarza Antoniego Krysztofa.

*) Patrz publikację: „Die Letzten aus dem Piastengebiet“ von J. Zahradnik w „Silesia“ Nr. 167 z roku 1908, Cieszyn.

Z tego czasu posiadamy pierwszy autentyczny opis kojkowski folwarku.

Komisarz ten musiał księciu popisać wszystkie w księstwie się znajdujące nieruchomości wraz z inwentarzem żywym i martwym. Popis ten w języku niemieckim wykonany, znajdował się za czasów Komory na zamku w Cieszynie, gdzie na stronie 392 czytaliśmy: „Folwark Koykowice”.

Na tem pańskim folwarku można na wiosnę i pod jesień wysiewać. Według wrocławskiej miary wynosi wysiew 374 półmierzyc. Krów można tu trzymać trzydzieści. Przy folwarku znajduje się także niewielki ogród owocowy. Ten folwark, który także i puńcowscy włościanie obrabiają, jest od nowego roku 1720 aż do grudnia 1722 arendarzowi za 260 złotych wynajęty. Z tego folwarku oddaje się przez zamek cieszyński daninę, tak zwaną dziesięcinę (decem) puńcowskimu proboszczowi, która rocznie dwa korce żyta i dwa korce owsa wynosi; zaś podatek do Cesarsko-krajowego urzędu podatkowego płaci książęcy zarząd z ocenionej wartości 238 talarów. Niedaleko folwarku znajduje się piec wapienny (herrschaftl. Kalkbrennofen), z któregoż jednak zysk nie było można ocenić, bo sprzedaż wapna była bardzo utrudniona.

Jerzy Welschar (o którego potomkach jeszcze później będzie mowa) płaci od 6 grudnia 1685 z lennej chatki i kawałka pola każdy rok na św. Michała jeden złoty ryński.

Spisany równocześnie inwentarz zapodaje nam, że arendarzem folwarku — tak zwano wówczas najemników — był Girzi Tzintiala (Cienciała) i że folwark składał się z drewnianej chaty, stodoły i obory. W chacie była jedyna wielka izba z trzema oknami, stary piec z morawskich kafli, miedzianny kocioł na ośm konwi, dwa stoły, ławki wzdłuż ścian i inne drobne narzędzia domowe. Ogród owocowy był oparkaniony wierzbiannym i plecionym płotem.

To więc są autentyczne wiadomości ze starych zabytków kojkowski folwarku na początku ośmnastego stulecia, które w archiwum wrocławskim o tyle jeszcze uzupełnić potrafiłem, że na Kojkovskim folwarku, względnie tylko na kawałku pola obok folwarku — tak jak Welszar — już w roku 1558 mieszkali dwaj wysłuzalcy księcia z naswiskiem Lasolinus Błasko (Błazej?) i Balcar Michał. Ostatnie nazwisko utrzymało się do dni dzisiejszych w naszej okolicy. —

Księstwo Cieszyńskie przeszło w 1731 roku na własność księcia Franciszka, małżonka cesarzowej Marji Terezji, a po tegoż śmierci (1766 r.) na córkę cesarzowej Marję Krystynę, względnie tejże małżonka księcia Alberta Saksońskiego, który się później zwał „Książę Sasko-Cieszyński“. Książę, objawszy rządy księstwa, mało kiedy był w Cieszynie, ale prawie jego panowaniu i właśnie jego rządów zawdzięczamy parcelację, t. z. rozdzielenie kojkowski folwarku i założenie, względnie powstanie naszej wioski Kojkowice.

W roku 1768 ogłoszono książęcy reskrypt, na mocy którego Komora Cieszyńska upoważnioną została, folwark rozparcelować i między lud wieśniaczy sąsiednich wnioszek rozprzedać. Rozporządzenie to miało następujące powody:

Ostatnim arendarzem czyli najemcą folwarku był niejaki Adam Płoszek, który do kasy Komory miał uiszczać najem w wysokości 464 zł. 15 kr. rocznie. Wydatki zaś Komory wynosiły za ten sam czas:

na utrzymanie budynków	30 zł.
za opał (drzewo z lasa)	25 zł. 30 kr.
na podatek do cesarsk. kasy	54 zł. 08 kr.
razem	109 zł. 38 kr.

tak że czysty zysk obliczono na 354 zł. 77 kr.

Było to już i wówczas dla Komory książęcej mało, ale może byłby do dziś dnia tam jeszcze cały folwark, gdyby arendarze—najemnicy byli najem punktualnie uiszczali. Reskrypt książęcy sam przyznaje, że z zapłatą zalegali, nie zważając na upomnienia i że Komora po latach była zmuszoną ze zasady „gdzie niczego nie ma, tam i śmierć nic nie weźmie“, reszty dłużnikom odpisać i darować, a że wtenczas nie było jeszcze każdemu włościanowi wolno tak łatwo grunta kupować i nabywać jak dzisiaj, dlatego też książę rozkazał, by kupującym robiono najdalej idące ulgi. Zobowiązano ich równocześnie na zakupionem polu stawiać chaty i domki, zaś daninę puńcowskiemu proboszczowi z nabytych posiadłości miała i na przyszłość płacić Komora. Rozprzedaż folwarku musiała być wykonaną na mniejsze kawałki pola, by również i uboższym wieśniakom z okolicy umożliwić zakupno i osiedlenie w nowo powstającej osadzie. Nie pozwolił jednak książę na sprzedanie ślicznego lasu i zarośli, bo tą wartość umiał sam ocenić, jak również zakazał paszenie bydła w lesie i krzewinach.

Do roku 1776 została przestrzeń folwarku całkowicie za 3812 zł. 30 kr. mon. konw. rozsprzedana. Za rolę utargowano 3673 zł. 30 kr., zaś resztę za bardzo liche budynki. Kontrakty kupna spisano w języku czeskim na zamku w Cieszynie, a według tych dokumentów byli pierwszymi obywatelami wioski Kojkowice następujący: *)

Andres Gasch, Josef Woynar, Girzy Klapbia, Hanes Bebilon, Hanes Welschar, Jakob Pszolka, Hanes Mamitza, Andreas Karzol, Johanes Kaysar, Hanes Pehlar, Jakob Mach, Girzi Zachradnick, Adam Plobek, Johanes Plobek, Andres Mayndok, Andres Lantz, Girzi Woynar, Michel Kloda, wdowa po Hanesie Woynarze, Hanes Janetzko i Johanes Woynar.

W październiku **1776** roku spisano ostatni kontrakt a równocześnie nadano tej nowej osadzie urzędowo nazwę „Kojkowice“ i Jan Welszar, syn Jerzego, który już od 1685 roku był tu upoważnionym obywatelem, otrzymał wszystkie prawa i atrybucje

dziedzicznego wojty (Erbrichter)

naszej wioski. Pradziad Welszar był według opowiadań najstarszych z naszej wioski, żołnierzem i pochodził gdzieś z włoskich stron. To też dostawszy się na Śląsk, zwano go „Welscher“ t. z. „Włoski“ i pozostało mu nazwisko „Welszar“. Ostatni z tej rodziny wojtowskiej był towarzyszem młodości autora tego dziełka, lecz umarł jako młody kawaler, a autor zachowuje mu stałą i wdzięczną pamięć!

Tak więc, choć nie pod bardzo korzystnymi widokami powstała osada i wioska Kojkowice. Było najprzód około dwadzieścia rodzin, które tu na uboczu zaczęły budować małe gospodarstwa według własnych sił i z pomocą Bożą. Zwano ich dominikałistami, którzy na pewne terminy roczne jak na Nowy Rok, Matkę Bożą, św. Jana i św. Michała wyznaczone podatki do kasy komory płacili i mimoto, czy to na puńcowski, czy na dziegielowski folwark na robotę (pańszczyznę) chodzić musieli. Komora ustanowiła w późniejszych latach stróża leśnego, który jako gajowy mieszkał nie daleko granicy leszczyńskiej, zaś dziedziczny wojt Welszar odpowiadał jej za porządek w gminie.

*) Imiona i nazwiska tych obywateli odpowiadają ściśle pisowni, znalezionej w powyższych kontraktach kupna. Dawniejsza czeska pisownia litery „J“ była litera „G“, więc „Girzi“ zamiast „Jirzi“.

Gospodarstwa składały się z łąnów, rozciągających się do wzgórza „Górki“ lub „nad lasem“ i budynków, stojących między założonymi ogrodami owocowymi na stoku wzgórza. Budynki pierwsze były wybudowane na połowę z materiału twardego i miękkiego, bo był w wiosce kamień i była glina, nadająca się na cegłę, którą początkowo tylko suszono a dopiero w XIX. stuleciu wypalano. Z budynkiem była zwykle połączona stajnia i obora, zaś stodoła stała po stronie. Dopiero przy nowszych zabudowaniach odłączono oborę od budynku mieszkaniowego a gospodarstwa otrzymały wygląd małych dworców, położonych wśród sadów, ładnie oparkanionych.

Budynek mieszkaniowy, ozdobiony kominem, składał się zwykle z sieni, wielkiej izby, małej izdebki na „wymowę“ i nie wielkiej komorki do chowania gratów. Izba czyli pokój mieszkalny wykazywał okna na „słoneczną“ stronę z obszernymi i przestronnymi drzwiami. Wejście do sieni ozdabiały po obu stronach charakterystyczne miejsca na siedzenie, zapraszające wprost na wypoczynek i gawędę.

Mieszkania naszych pradziadów były nader skromne i to też i sprzęty domowe nie wykazywały wielkiego zbytku i przepychy. W izbie był naprzeciw wejścia jedyny stół, zaś wokoło ławki, jedno krzesło i „stolica“. Przy piecu, zbudowany napół z kaflí morawskich, stało jedno łóżko dla małżonków-gospodarzy i wielka szafa, zwana „olmarja“. Nad stołem wywieszano obrazy świętych, zaś u ewangelików obrazy św. Wiercherzy Pańskiej lub Reformatorów. Przy drzwiach stał młynek ręczny, zwany „żarna“. Między powalą i „tragarzem“ sporządzano zwykle półki, gdzie przechowywano książki do nabożeństwa domowego: Kancjonał, Biblię i Postylę, ulubioną „Dambrowkę“ i inne, jakoteż i całe archiwum familjne. Inne półki nad stołem służyły na wystawienie kolorowych talerzy, z którymi się każda gaździnka bardzo pyszniła.

Co do ubrania i stroju, to praojcowie nasi zamienili „kożuch owczarski“ (futro) na długie surduty, zwane „burnusami“, zaś inny strój była kamizelka i „bruclek“ ze srebnymi guzikami. Kobiety nosiły śliczny strój „cieszyńsko-wałaski“ składający się ze suknie z żywotkiem, „fartucha“, kabotkakożułka, szpencera ze srebnymi „hoczkami“, czepca i chustki na głowę. Kiedyś były owe chustki białe (białogłowy!) i za pled czyli „hackę“ służył biały „obrus“, którą nieszczęsna moda zamieniła na wełniany i kolorowany pled, tak samo jak i „szpencer“ zmieniono na bluzę, zwaną „jakłę“ lub też „jupkę“.



V.

Powinności włościan-dominikałistów — Ulgi cesarza Józefa II — Przynależność do kościoła puńcowskiego — Historia tego probostwa — Edukacja dziatwy — Ewang. szkoła w Kojkowicach — Szkoła w Puńcowie i jej kierownicy — Egzamin i wychowankowie — Kojkowska młodzież w drodze do szkoły.

....Lub mamże czytać w księgach dziwy,
Że ludziom wszędzie czegoś braknie,
A na tysiące jeden był szczęśliwy?....

Założenie naszej wioski nazwałbym chętnie pierwiastkiem następującej lepszej doli rolnika-włościana. Wszak w owych czasach nie cieszył się włościanin wielką wolnością i nie posiadał praw obywatelskich. Tu dopiero w r. 1781 cesarz Józef II zniósł poddaństwo, ograniczył pańszczyznę i dał wieśniakowi prawo do wolnego przesiedlenia się z jednego miejsca na drugie. On wydał także i tak zwany *E d y k t t o l e r a n c y j n y* dla ewangelików, który ich upoważniał pod pewnymi warunkami do budowy kościołów i szkół, jakoteż do utrzymywania własnych nauczycieli. Wielkość obywateli kojkowskich była wtedy, jak i teraz wyznania ewangelicko-luterskiego. Katolicy mieszkańcy przynależeli do parafii puńcowskiej, zaś ewangelicy łączyli się w zborze około kościoła Jezusowego w Cieszynie.

O probostwie w Puńcowie dowiadujemy się, że jest starej fundacji i że stoi wraz ze szkołą, wówczas katolicką, pod patronatem księżęcej komory Cieszyńskiej. Czas założenia probostwa — pisze ks. biskup Schimonisky — jest nieznany, istnieje ono według znajdującego się przywileju*) cieszyńskiego księcia Wacława już przed r. 1500. — Probostwo to jest kolebką luterstwa w księstwie Cieszyńskim, bo tu luterscy kaznodzieje ustanowieni byli a wiara luterska tu stąd po całym księstwie się rozszerzała. Kościół św. Jerzego jest w 1518 r. w gotyckim stylu

*) Oryginał tego przywileju z 1549 roku ma następującą treść: *Mi Wacław — znamo czynime tymto listem — że zmlosti a laski naszi pro dobre obecne wsy naszi Punczowa i take pro lepsi opatrzeny kostela punczowskeho dopustilisme a tymto listem dopuszczime že niniejszi i buduci punczowsczi maji sobie na tegz diedinie fararze sweho kteryžby hodni a podsciwi knez bil chowati jej wychowanim podle zdani sveho opatrowali tak abi se tudi chwala bozi bez umenszeni diala, totiž aby farař punczowski niniejszi i buduci kaźde dwie niediele tu w Punczowie kazani czynil niemieckim jazykem a potom kaźdu trzeci niedieli czeckim jazykem, winimajic gdybi se na tu trzeci niedielu tito roczny swatki trefili, totiž welkanoc, swati Girzi, swati Duch, Bože tielo, posweceni tohoto kostela, a Boži narodzeni — nati swatki wzdycki na kazano byti niemieckim jazykem podle sposobu starodawneho. Pieczęć księcia i wtr. podpis oraz świadków.*

wybudowany i ma (miał) drewnianą wieżę. Parafianie są po największej części wyznawcy konfesji augsburskiej. — Że szkoła trywialna nie miała uczniów, i że ojcowie dzieci swe do niej nie posyłali, to miało osobne przyczyny. — Na puńcowskiej plebanji prowadzono też i dla ewangelików metryki aż do 1849 roku, a już w r. 1625 znajdujemy tu nazwiska rodzin, które później zamieszkały w Kojkowicach.

Ewangelicy aż do Edyktu tolerancyjnego, chociaż mieli już własny kościół w Cieszynie, to jednak szkoły posiadać im nie było wolno. Lecz w sprawie nauki ich dzieci wiedzieli oni sobie już dać radę. Rodzice sami sobie dziatki uczyli, a jeżeli sami czytać nie umieli — a takich było mało — to posyłali je do starszych osób ewangelickich, które zajęte pracą w pokoju, uczyły je czytać. Osobliwie starsze kobiety, nasze drogie starki, przędcąc na kołowrotkach, uczyły dzieci czytać w „śląbikarzu“, w Nowym Testamencie i śpiewać pieśni z kancjonału „Trzanoskiego“, tego powszechnie „śląskim Lutrem“ zwanego duszpasterza i namazańca Bożego.

Powtarzając powyższe za niewymienionym autorem cennej pracy „Wspomnienia z przeszłości szkoły w Puńcowie“, podnoszę jeszcze ten drugi fakt, że choć wojny, przemarsze wojsk i prześladowania religijne nie ustawały, to jednak stopień nauki wśród naszego ewangelickiego ludu był stosunkowo bardzo wysokim.

Wnet też po ogłoszeniu edyktu Józefa II. zabrali się ewangelicy z Kojkowic, Puńcowa i Dziegielowa, bo te trzy wioski były długie lata zwane „śląska Trójca“, i założyli ewang. szkołę ludową. Kojkowice postawiłem naumyślnie na pierwszym miejscu, bo ta szkoła była pierwotnie pod

N-rem 20 w Kojkowicach

w domu p. Hławiczki, zwanego Hawliczkiem, a pierwszym nauczycielem był znowu kojkowian p. Jan Welszar, syn dziedz. wojta. Pod koniec XVIII. stulecia liczył Puńców 77 budynków i 470 mieszkańców, Dziegielów wykazywał 44 budynki i 313 mieszkańców, zaś Kojkowice miały już 30 gospodarstw i budynków, w których mieszkało 167 ludzi.

Za jakiś czas przeniesiono szkołę z Kojkowic do Puńcowa i to ze względu na wielką odległość dla większej części szkolników. Szkołę umieszczono w budynku „na Murach“, należącego niejakiemu Niemcowi z Cisownicy. Gdy tenże prze-

szedł na „wymowę“ i zamieszkał w Puńcowie, musiała ewang. gmina szkolna pomyśleć o zbudowaniu własnego, choć skromnego budynku szkolnego i za poradą Niemca, który był kiedyś saletrazem w jednej z „koleb“ węgierskich, wystawiono na gminnym polu puńcowskim, t. zw. „pastuszeńcu“, skromny budynek szkoły ewangelickiej.

Tam na pastuszeńcu, niedaleko teraźniejszego smukłego budynku „starej szkoły“, stała niegdyś chatka gminnego pastucha, pasącego wieprze i bydło puńcowskie, które zwoływał trąbieniem na trąbie i pał na „skotni“ gminnej, która ciągnęła się aż po kojkowską granicę. Za swoją pracę pobierał on od gospodarzy chleb na kiermasz i używał rolę na całym pastuszeńcu. Tam zbudowano szkołę, do której nasz drogi nauczyciel Jan Welszar przeniósł się ze swoimi szkolnikami w roku 1791 po dwuletniej pracy swojej „na Murach“. Skromny to był budynek, według węgierskiej mody zbudowany na cegle z niepalonej gliny, po lewej stronie drogi, dziś wiodącej od wsi na cmentarz. Dziś tylko najstarsi obywatele przypominają sobie jego wygląd.

Pierwszy nauczyciel Welszar służył blisko czterdzieści lat, a dalej z kolei nauczycielami byli: 2. Henczołek Adam z Puńcowa, kilka miesięcy; 3. Kajzar J. z Końskiej tylko rok; 4. Konderla z Bystrzycy przez cztery lata; 5. Śniegoń Jan, który szkołę bardzo podniósł, lecz później poszedł na posadę organisty do Wisły; 6. Krużolek Jerzy z Godziszowa od r. 1850 do 1856; 7. zaś od 30. września 1856 nasz czcigodny i niezapomniany

Jan Szygut,

rodem pochodzący z Gnojnika, były nauczyciel w Komorowicach przy Bielsku. Ten drogi weteran szkolny służył w Puńcowie aż do przeniesienia się w stan spoczynku z dniem 1. kwietnia 1907 i to w zawodzie nauczycielskim przez pięćdziesiąt lat. W roku 1887 powiększono szkołę puńcowską na dwie klasy, a na drugiego nauczyciela powołano **Jerzego Cienciałę** z Wędryni, który pracował już w Ropicy.

Jak drogim skarbem nam młodym i starym szkoła puńcowska była, o tem rozpisywać się nie muszę. Nie zatrzymywała nas ślota, śnieżycy i zamięty, by z odległych Kojkowic przyjść na czas na naukę i być o ile możności jednym z pierwszych przy rocznym egzaminie przed „ferjami“, na który nie tylko

nasi rodzice, ale tak wysocy dygnitarze naszego kościoła, jak ś. p. superintendent Dr. Haase, ówczesny senior Krzywon, pp. pastorowie ks. Otto, ks. Żlik i ks. Dr. Pindór dojeżdżali. Było też to prawdziwe poświęcenie się pracy nauczycielskiej takich dwóch mężów jakim był nieodżałowanej pamięci kierownik Jan Szygut i jego współpracownik Jerzy Cieńciała, która to praca okazywała bardzo dużo błogostawieństwa. Ileż to wychowanków wspomina wdzięcznie swoje szkolne lata w Puńcowie a jest ich dużo na najwyższych stanowiskach. Przypominam, że ś. p. przewlb. ks. superintendent Andrzej Głajcar, przewlb. ks. senior Karol Kulisz, były starosta i radca rządu Kulisz w Opawie i ks. pastor Paweł Zahradnik, wybrany pierwszy proboszcz naszego zboru w Czesk. Cieszynie i wielu innych, są wychowankami puńcowskiej szkoły ewangelickiej.

Pamiętajmy o wodzach naszych i tych drogich nauczycielach, mężów pełnych wiary*) i samozaparcia, a imiona ich zapiszmy złotem i literami w historii szkoły i kościoła ewangelickiego u nas na Śląsku!

Rowieśnicy autora nazwaliby jego złym kronikarzem, gdyby i na tem miejscu nie przypomnieli im przy wspólnych chodnikach do szkoły puńcowskiej słynnego „Krzyżkowskiego lasu“, gdzie się „staw korze“ z „górkowianami“ łączyli, co poniekąd lży i groźby wywołało; dalej „sosienki Stokłosowe“, gdzie nasypki z „rudy“ tak wdzięczne oddawały kryjówki, gdy chodziło ukryć się przed nieprzyjacielem z własnego lagru. Ach, pewnie kochani rowieśnicy i wy przy takich wspomnieniach, choćtam już głowa siwa, stajecie się młodzi... jak wówczas, kiedy jeszcze przy Dziekaniku nikt z nas o „financach“ ani nie śnił...

VI.

„Werberzy“ rekrutów — W roku 1804 — Co było w r. 1848 — Poseł Kudlich i ks. Schneider — Adres dziękczynny i kojkowski podpisy — Wybór przełożonych — Adam Sikora — Paweł Kajzar — Paweł Kajzar mł. — Budowa dróg — Życie towarzyskie — Kółko rolnicze — Cesarz na kojkowskiej górze i pomnik — Założenie kasy oszczędności — Andrzej Hławiczka — Wybuch wojny.

Jak wszystko tu się w całość wje
l jedno w drugim działa, żyje!

Przed nami przebiega lat kilka, lat w których nasz kraj nawiedzonym był przez wielkie sucha, trzęsienie ziemi, głód

*) Patrz odnośne w broszurce „Na Wartburgu“, wspomnienia z podróży J. Zahradnika, Cieszyn 1922, druk Nowaka.

i mór. Panujące wojny odbijały się i o naszą wioskę. Jawili się tak zwani „werberzy cesarscy“ i łapali dorosłą młodzież jak dziczyznę, by ją na szesnaście, później dwanaście lat wpakować w mundur i wysłać w walczące szeregi.

W roku 1804 wydał ks. Kneifel w Wiedniu topograficzny popis Śląska Cieszyńskiego. W książce tej znajdujemy i naszą wioskę. Zapodaje on ilość numer na Kojkowicach i liczbę mieszkańców, których język oznacza jako śląsko-polski. Rola jest do żyta, jęczmienia, owsa i pszenicy nadatna. Ziemniaków jeszcze u nas nie znano. Rozmiar wioski wyniósł:

198	morgów	460	kw. sążni	roli
5	„	709	„	„ łąk
18	„	79	„	„ ogrodów
16	„	146	„	„ pastwisk i
58	„	23	„	„ lasów

razem 295 morg. 1417 kw. sążni, z których lasy należały wyłącznie Komorze.

W roku 1847 liczą Kojkowice już 233 mieszkańców i to 62 wyznania katolickiego i 171 ewangelików.

Stoimy na progu pamiętnego roku 1848. W całej Europie przewroty i zaburzenia. Tak jak w innych krajach, tak i u nas na Śląsku domagała się ludność większej wolności i samodzielności, rządów konstytucyjnych. Po krwawych zajściach we Wiedniu, napędzeniu Metternicha, byłego prezesa ministrów i wielkiego wroga ludzkiej wolności, zgodził się cesarz Ferdynand na prowizoryczną konstytucję i zwołał do Wiednia pierwszy Sejm czyli Radę państwa, złożonej z posłów wszystkich t. zw. krajów koronnych. W czerwcu odbywał ten Sejm już pierwsze posiedzenie, a poseł Kudlich, syn chłopca z Opawskiego, postawił wniosek do uchwały: „Znosi się całkowicie pańszczyznę, jaka jeszcze w pojedynczych krajach monarchji istnieje“. Można sobie pomyśleć, jaki popłoch wniosek ten w sali posiedzeń spowodował i jak się wystraszyli także posługujący szlachcice, dziedzice i inni panowie, posiadający dobra ziemskie. Szłoć im o wielką stratę, którąby ponosić musieli, jeżeli na przyszłość chłop i wieśniak nie byłby dla nich posługaczem; zaś posłom chłopskim o upragnioną wolność dla swojskiego stanu i położenie kresu krzywdom w niebo krzyczącym. Długie rokowania nastąpiły między stronnictwami młodego parlamentu, nim ten wniosek postawiono na porządek

obrad. Jak tylko poseł Kudlich, dobry mówca, wniosek swój udowodnił, już po nim zabrał głos poseł ks. Schneider, pastor zboru bielskiego, którego powiat i miasto jako zastępcę ewangelików do wiedeńskiego parlamentu wybrało. Chociaż synem mieszczanina, znał pastor Schneider krzywdy i troski śląskiego wieśniaka, co też w jego jednogodzinnej mowie w przekonujący i serdeczny sposób wyraził. Mowa^{*)} wywołała na posiedzeniu wielkie wrażenie i usposobiła bardzo dużo posłów do życzliwego traktowania wniosku Kudlicha, zaś u nas na Śląsku tak się upodobała, że chłopstwo śląskie uczciło swego mężnego orędownika śliczną adresą wdzięczności następującej treści:

„Wielebny Panie! Tysięczny odgłos słów wychodzących z serca i wstępujących do serc odezwał się w wnętrznościach każdego wolność i sprawiedliwość miłującego. Tysięckrotne dzięki także głoszą, osobiwie z gór i podolin śląskich temu, który owe słowa wyrzekł. Nie były to zwyczajne słowa, gdyż łaknącemu chleb obiecują i żyły udręczonych zcierają; przetoż też niezwykajne dziękczynienie się odgłasza, jest ono ofiarą z ołtarza chrześcijańskiej miłości wzgóre wstępującą ku temu, który dobre odpłaca. I owszem, Wielebny Panie, naturalne prawo mówi rzetelnie z nas i Bóg nim mówi a woła do nas, dzięki dajcie stałemu przewodcowi w boju za sprawiedliwość i święte prawa człowieka, które on utwierdził a które on też teraz z potłumienia za się podźwignął. — Dziękcom naszym przypajamy oraz prosbę, byś Wielebny Panie nienaruszonym krokiem dalej postępował na tej drodze, pewien będąc podpory i pożegnania od Boga, do którego ducha naszego podnaszamy, prosząc o jego pomoc i błogosławieństwo ku temu. Dzięki najserdeczniejsze odsyłamy oraz wszystkim, których serca napełnia równa miłość ku prawdzie i sprawiedliwości, a którzy równą śmiałością ją zastępują“.

Adres ten podpisali „Wdzięczni obrańcy swemu deputowanemu dnia 22. sierpnia 1848“ nie tylko z okręgu bielskiego, lecz także z wiosek około Cieszyna. Jest między nimi i nasza wioska. Dziedziczny i od Komory zależny wójt Jerzy Welszar takiego chwalebnego dokumentu podpisać nie mógł, podpisali więc młodsi, którzy w tak pamiętnym roku brali udział w wypełnianiu wówczas nowonadanych praw obywatelskich. Za Kojko-

^{*)} Zobacz broszurkę: „Ks. Karol Sam. Schneider, mor.-śl. superintendent, poseł do Rady państwa i prob. ewang.“. Napisał J. Zahradnik, Cieszyn 1912, Meyer & Raschka.

wice podpisali więc: Paweł Kajzar (z Doliny i późniejszy przełożony gminy) i Andrzej Hławiczka, ojciec teraźniejszego zasłużonego przełożonego.

Już 9 września 1848 r. ogłosił rząd zniesienie pańszczyzny w obrębie całej bywałej monarchii. Dalsze burze w kraju, przeniesienie parlamentu do Kromierzyża na Morawie, gwałtowne krwawe zajścia w stolicy państwa zmusiły cesarza do złożenia rządów w ręce młodocianego Franciszka Józefa I, którego rządy przyczyniły się do podniesienia rolnictwa i pewnego dobrobytu włościanina. Z zaprowadzeniem konstytucji poszło także i gruntowne przekształcenie ustroju gminnego, który odłączono od jakiegokolwiek władzy patrymonialnej.

Ustanowiony nowy zarząd gminny nie dopuszczał więcej dziedzicznego wojska, lecz wszyscy, jak przełożeni, tak radni i wydziałowi wyszli z wyboru. A na szczęście nasza wioska znalazła i miała takich przez Opatrzność darowanych obywateli, którzy powołani z wyboru na naj-

wy Nr. 24) już przez 40 lat i który około szkoły i samych obywateli położył wielkie zasługi, o czym świadczą akta w urzędzie hipotecznym i archiwum zamkowym.

W roku 1864 wybierano w Kojkowicach po pierwszy raz przełożonego gminy i wybrano

Adama Sikorę,

chałupnika Nr. 15 (nowy Nr. 27). W czasie jego urzędowania wpada wojna Duńska (1864) i wojna z Prusami (1866), gdzie prusacy



PAWEŁ KAJZAR +
przeł. gminy 1867 - 1882.

wyższe stanowiącą gminę, objawiającą ster w swoje ręce, okazali się baczni i dzielni, o dobro publiczne i tegoż powiększenie stale się starającymi sternikami i przewodnikami.

Kiedy opublikowano nową ustawę gminną w r. 1863 był wojtem Kojkowic

Jerzy Welszar

rolnik Nr. 14 (no-

i Cieszyn nawiedzili. Po trzechletnim urzędowaniu Sikory wybrano w 1867 roku przełożonym

ś. p. **Pawła Kajzara,**

rolnika Nr. 17 (nowy Nr. 33) „z Doliny“, męża głębokiego doświadczenia i wiedzy, który po wojnie pruskiej w tak zwanej „nowej erze“ Austrii stał jako przełożony gminy na posterunku i bronił praw swoich wyborców i obywateli gminnych, służąc im równocześnie chętnie z poradą i dobrym, wspomagającym czynem. Za swego urzędowania przyczynił on się bardzo do upiększenia spólnego ewang. cmentarza w Puńcowie, gdzie wybudowano kaplicę z wieżą (1869 r.), nabyto dzwony i pokryto kosztą wybudowanej w roku 1864 nowej szkoły, które około 3853 złr. wynosiły. Zamożniejsza część rolników kojkowski zaczęła wypalać wapno, lecz zbyt tego artykułu był bardzo utrudniony wobec braku dróg komunikacyjnych z sąsiednimi wioskami. Postanowiono zaradzić złemu i przystąpić do budowania dróg. Wmiędyczasie złożył jednak nasz przełożony swój urząd na młodsze barki, pozostając przez długie lata jako pierwszy radny w Wydziale. Dziś, dawno już nieboszczyk, zasłużył on sobie na wdzięczną pamięć, pozostawiając syna Jana, właśc. gruntu w Puńcowie, długoletniego przełożonego tejże gminy i zasłużonego kuratora zboru cieszyńskiego.

W dniu 10 czerwca 1882 r. wybrano nowym przełożonym gminy

Pawła Kajzara,

rolnika Nr. 12 (nowy Nr. 20) a kompletny Wydział składał się z Pawła Kajzara rolnika Nr. 18 (33) jak I. radnego, Adama Płoszka, chałupnika Nr. 3 (5) jako II. radnego i Jerzego Trombika Nr. 5 (8), Pawła Zahradnika Nr. 14 (24), Jana Kłody Nr. 2 (2), Pawła Bardonia Nr. 22, (31) i Jana Wojnara Nr. 8 jako wydziałowych. Nowy przełożony, urodzony 4 marca 1854 r., liczył więc dopiero 28 lat i jest wychowankiem puńcowskiej szkoły. Chociaż jeszcze wtenczas młody, to przyniósł przecież do urzędu już dużo doświadczenia i wprawy. Służbę wojskową odbył przy „Cesarskim pułku piechoty“ w Opawie przez 3 lata i miał przez tą okoliczność szczęśliwą sposobność do zwiedzenia wielkiej części byłej monarchji Austro-Węgierskiej, bo brał udział w pomiarach i ustaleniach punktów tryangulacyjnych, pracy połączonej z wydawaniem nowych map

wojskowych. Bywał on w Wiedniu a szczególnie poznał Kroację i Bośnię, które przewędrował wzdłuż i wszersz. Widział dużo i dużo się też nauczył, poznał cudze kraje, inne narody i inne języki a przezto zapatrywał się też z pod większego widokregu na świat. Widział, że wioska jego rodzinna nie tylko że na uboczu, ale także zamknięta jest od świata. Niebyło kawałka drogi a jego spółobywatele lubili albo umieli chodzić „na przejm-o“, co nas wystawiło na pośmiewisko: „Czyś kolkowian, że walisz na przejm-o?“ — Tam gdzie się jeździło, były największe wyboje, dziury i moczary. Było trzeba silnej woli i powagi a nasz młody przełożony obie te zdolności posiadał. Przystąpiono do zbudowania drogi „Puńców do Lesznej Dolnej“ i drugiej „Puńców przez Górkę do Lesznej Górnej“. Byłoby wprawdzie dziełem dla Kojkowian, które wykonali wszyscy spólnymi siłami. Każdy posiadacz gruntu a nawet komornik, otrzymał część trasy, przypadającej w stosunku procentowym na niego, i musiał się porać z wyrównaniem, wyszutrowaniem i ułożeniem kamieni na nowo powstającej szosie. Prace, rozpoczęte w 1882 roku, były dwa lata później ukończone a dla wioski było to wielkie święto. Na uroczystość otwarcia przybył w zastępstwie Komory arcyksiąż. leśniczy Józef Że l i s k o z Dziegielowa, który przez swoich robotników sam za Komorę budował kawał tej drogi, witany wystrzałami z moździerzy. Był gulasz i beczka piwa w Sosienkach. Gość honorowy podniósł w swoim przemówieniu ważność ukończonego dzieła dla wioski i tejeż obywateli z tak ruchliwym i energicznym przełożonym....

Teraz dopiero kojkowianie zapoczęli palenie wapna i „wapiarski interes“ na większą skalę, co przyniosło wiosce i jej obywatelom znaczny dobrobyt.

* * *

Już kilka lat wcześniej podniosło się i na Kojkowicach życie towarzyskie. Inicjatorką tegoż była zacna rodzina Koźdoniów. Tu trzymano najprzód od długich lat już „Gwiazdkę“ Stalmacha a synowie przezacnej wdowy po śp. Pawle Koźdoniu, już teraz także śp. Zuzanny Koźdoniowej, dla nas wszystkich raczej ukochanej „ciotki Koźdońki“, uczęszczając do miejskich szkół, zapoznali młodzież kojkowską z prześlicznymi piosnkami i tychże melodjami. Jeśli na kojkowskich weselach, gościnach, ucztach i innych uroczystościach już wówczas śpiewano W. Pola „Leci liście z drzewa“, Ujejskiego: „Z dymem poża-

rów“ lub Kowalskiego: „Stańmy bracia wraz“, to jest to niepodzielna zasługa tej szanownej rodziny. A w Kojkowicach spiewano dużo, spiewano przy każdej sposobności, śpiewały dzieci, śpiewali żniwiarze, śpiewali młodzi i starzy, bo to raz wesoła wioska, gdzie też jednemu wesoło, jak się z „Górki“ na ten śliczny, teraz granicami opasany świat popatrzy.....

Ale też i dobry humor, przeplatany figlem, znalazł tu zrozumienie. Pan Przełożony wysyłał swoje zawiadomienia z urzędu czy to o ważnej naradzie, czy to o pobieraniu dawki (podatku) na ładnym „koniku“. Dziś już sobie autor tego dziełka dobrze nie przypomina, czy ten ładny „konik“ miał być ironią na wtenczas galopującego „c. k. Amtsschimla“, ale wie, że był bardzo praktyczny i on nieraz sam jako chłopczyzna zagalopował na nim do sąsiada p. Stonawskiego, gdzie był wówczas wielki warsztat na sporządzanie i uzupełnianie obuwia. Był to nałożony obowiązek na każdego posiadacza, że tego „konika“ dał odprowadzić do sąsiada. Zagalopował on więc raz na owym „koniku“ do tego warsztatu, gdzie coś tuzin czeladników zatrudniano. Majstra nie było a zato wszyscy obecni wzięli „konika“ do roboty. Bodaj za półgodzinki miała ta drewniana szkapę nowe uszy, oczy, zęby i nawet wąsy a chłopczyzna ze strachu drapnął, ale dowiedział się, że się p. przełożony na tych figlarzy nie pogniewał.....

* * *

Staraniem przełożonego p. Kajzara założono tu 5 lutego 1905 r. „Kółko rolnicze“, które się znacznie przyczyniło do podniesienia oświaty zawodowej przez liczne odczyty i do osiągnięcia korzyści materialnych przez zbiorowe zakupno doborowych nasion, nawozów sztucznych i przez zakupno różnych narzędzi rolniczych na wspólny użytek, które są pomieszczone w własnej murowanej składnicy.

* * *

W pierwszych dniach września 1906 roku były Kojkowice środowiskiem wielkich ćwiczeń wojskowych t. z. manewrów cesarskich. Z naszej „Górki“ obserwował cesarz Franciszek Józef I ze swoją świtą przebieg ćwiczeń, dokumentując jak ważnym punktem strategicznym nasze wzgórze być może. Na pamiątkę jego pobytu w naszej wiosce i z okazji jego sześćdziesięcioletnich rządów uchwalił Wydział gminny postawić na tem miejscu odpowiedni pomnik. Zebrawszy na ten cel potrzebny

fundusz, wystawiono pomnik z miejscowego wapieniaka z tablicą z piaskowca godulskiego, noszącą odnośny napis. Pomnik odsłonięto w dniu 8 września 1908 a o uroczystości tej pisał „Dziennik Cieszyński” pod nagłówkiem:

„Kojkowice: Odsłonięcie kamienia pamiątkowego w gminie naszej w dniu 8 b. m. zgromadziło bardzo liczną publiczność, bo stawiało się na uroczystość tę około 2000 osób. W mowie swej z okazji odsłonięcia p. Kajzar podniósł ważność chwili, w wzniosłych słowach podniósł zalety monarchy



PAWEŁ KAJZAR,
przełoż. gminy 1882–1909.

naszego, wyraził miłość synowską ludu naszego do najlepszego władcy, dziękował przedstawicielom władzy, przybyłym na uroczystość, szczególnie zaś p. komisarzowi Żurawskiemu (obecnie wice wojewodzie Śląska Polskiego) i wyraził radość swą z powodu licznie zebranych gości. Uroczystość odsłonięcia uświetlnioną została

wspaniałą zabawą ludową a wkońcu wysłano do cesarza następujący telegram: „Gmina Kojkowice przy Cieszynie składa przy odsłonięciu pomnika na pamiątkę pobytu Najjaśniej. Pana na manewrach w r. 1906 u stóp Tronu z powodu jubile-

usza sławnych rządów wyrazy głębokiej czci z życzeniem: niech Bóg raczy Go nam jak najdłużej przy zdrowiu zachować“.

*

*

*

Dnia 26 stycznia 1908 r. założono tu „Spółkową Kasę oszczędności i pożyczek w Kojkowicach“. Założyciele może sami z początku niedowierzali, żeby taka Kasa mogła w małych Kojkowicach się pomyślnie rozwijać i zdobyć odpo-

wiednie fundusze. Lecz wyniki piętnastoletniej pracy zadały kłam wszystkim złym wróżbom. Z końcem maja ubiegłego roku kasa wykazywała 118 wkładających z K^č 219.316·19 wkładkami i udzieliła członkom pożyczek w ogólnej kwocie K^č 95.333.—. Tak jak w „Kótku“ tak też i w „Kasie“ są członkami wszyscy posiadacze gruntów w wiosce a przewodniczącym i założycielem obojga instytucji jest do dziś dnia nasz wielce zasłużony p. Paweł Kajzar st., za któregoż urzędowania jako przełożony gminy, wybudowano w tej malenkiej wiosce smukły gmach szkolny i powołano nauczyciela, o czym na innem miejscu jeszcze będzie mowa.

Kiedy dnia 24 czerwca 1909 roku przy nowych wyborach wydziału wybrano ponownie i jednomyślnie p. Kajzara przełożonym gminy, ten prawdziwy paladyn naszej wioski tego honoru więcej nie przyjął i godność złożył po dwudziestosiedmioletnim wzorowem urzędowaniu, odznaczony przez Cesarza „Złotym krzyżem za usługi“; lecz na szczęście dalszej troski o dobro swoich kojkowian ze siebie złożyć nie potrafił!

W ten sam dzień wybrano na nowego przełożonego gminy dotychczasowego I. radnego i współpracownika ustępującego, p.

Andrzeja Hławiczkę,

rolnika pod Nr. 17, który też od tego czasu z wielkim pożytkiem dla gminy tą godność piastuje. Urodził się 30 listopada 1866 r. w Kojkowicach, ukończył szkołę puńcowską i Wydziałówkę tryklasową w Cieszynie. Służbę wojskową odbył przy śląsk. pułku piechoty Nr. 100 w Cieszynie ze stopniem podoficera rachunkowego. Przejmując ojcowiznę, stał się doborowym rolnikiem, łącząc to powołanie z interesem i przemysłem wapniarskim z bardzo dobrem powodzeniem.

Za jego urzędowania wybuchła mordercza wojna światowa. Nie tylko dla żołnierza przed nieprzyjacielem ale także dla ludności w kraju nastały ciężkie czasy. Było brak wszystkiego. Na wsi powtarzały się rekwizycje bydła i środków żywności. Władze były bardzo wymagające i stanowisko przełożonego było z dnia na dzień trudniejsze. Wszystkie te trudności starał się on łagodzić a swoim obywatelom przychodził, o ile się to tylko w jakiś sposób dało, z dobrą radą i obroną na pomoc.

To też Kojkowianie są wdzięcznie przywiązani do niego i umieją jego czcić i poważać!

Już w maju 1914 r. założono za inicjatywą przełożonego gminy p. Hławiczki „Ochotniczą Straż Pożarną“ a on sam zdołał nowozałożonej straży zapewnić starszą sikawkę miasta Cieszyna, która do dni dzisiejszych oddaje gminie dobre usługi. W roku założenia wybudowały „Straż“ i „Kółko rolnicze“ kosztem 1965 K 71 h wspólny piękny i odpowiedni budynek na pomieszczenie sikawki w jednej części a sprzętów i narzędzi rolniczych Kółka w drugiej części składnicy. Koło budowy tej



ANDRZEJ HŁAWICZKA
przeł. gminy.

składnicy położył znaczne zasługi przewodniczący kółka roln. p. Paweł Kajzar st., na którego polu ta składnica stała. Do ochotniczej straży należą prawie wszyscy dorośli mężczyźni naszej wioski; pierwszym naczelnikiem Straży był i jest dotąd p. Paweł Kajzar mł., rolnik pod Nr. 33, wnuk drugiego z kolei wybranego przełożonego naszej wioski, zaś jego zastępcą jest p. Jan Trombik, majster ciesielski pod Nrem 37, obydwaj energiczni mężowie w służbie przy ratowaniu własności bliźniego.

VII.

Dążność do oświaty — Za wioską rodzinną — Pierwszy młyn — Własna szkoła — Ofiary — Kierownicy: śp. Jerzy Raszka i Jan Ofiok — Wizytacja

„On światłości zasiał ziarno,
On nieprawdzie zadał cios,
A co ludom swoim dać chciał
Było: ich polepszyć los....

Najważniejszym dziełem naszej wioski i teje przewodników było zbudowanie własnej szkoły. Młodzież uczęszczała od dzieciątek lat do szkół w Puńcowie a to ewangelicka do szkoły prywatnej, katolicy do publicznej, zwanej ogólnie „katolickiej“ przy kościele. Już tam nasi dbali o oświatę i szkołę, to też działwę posyłano regularnie do szkoły a jeśli kiedyś w zimie już za dużo śniega było, to się znalazł dobry gospodarz, co działwę albo do szkoły zawioził, lub też z teje zaś do wioski przywioził. Skutki tego dążenia do oświaty mile odczuwać można

w gminie. Są obywatele, którzy choć tam nie byli na najwyższym szczeblu nauki i wiedzy, to przecież są światli, rozumni i zdolni, czy to do wypełnienia jakiegoś uczciwego uczynku, czy zrobienia czegoś lub też porady na mocy własnego doświadczenia życiowego, krótko i nie przesadzając powiem, że pierwszy lepszy wypełniłby wzorowo urząd i stanowisko wójta lub inny urząd publiczny. Dalej odbija się bardzo przyjemnie ten wpróś szczęśliwy i zamilowany i dalej się utrzymujący zapał do wysyłania zdolnych dzieci kojkowskich do szkół średnich i wyższych. Kojkowice były najmniejszą wioską na Śląsku Cieszyńskim a przecież one stosunkowo wydały dosyć ludzi, pracujących na wyższych stopniach dla dobra ogółu. O kilku jeszcze będzie mowa, tu niech tylko wymienię nazwiska: śp. Jan Welszar, nauczyciel w Puńcowie, śp. Paweł Koźdoń, inspektor i dyrektor szkoły w Boguminie, p. Józef Koźdoń st. urzędnik górniczy i nauczyciel Dąbrowskiej szkoły górniczej w Karwinie, p. Paweł Kajzar, kierownik szkoły w Wiśle-Czarnem, p. Jan Kajzar, kupiec w Doln. Lesznej, p. Józef Kajzar, inżynier rządowy w Warszawie, śp. Jerzy Stokłosa, urzędnik Towarzystwa Oszczędności i Zaliczek w Boguminie, p. Andrzej Hławiczka, podurzędnik pocztowy w Bielsku, p. Paweł Trombik, podurzędnik kolejowy w Ostrawie, ks. Paweł Zahradnik, były pastor w Białej, obecnie proboszcz ewang. zboru w Czesk. Cieszynie, p. Jan Zahradnik, dyrektor banku w Bielsku i wielu innych. Jako kojkowianie ukończyli w ubiegłym roku pp. Jan Baron (Nr. 30) i Karol Broda (Nr. 13) Seminarjum nauczycielskie; zaś dalej z kojkowian jest jeden na Politechnice w Bernie: Jan Hławiczka (Nr. 17), jeden na Akademji górń. w Krakowie: Ludwik Kajzar (Nr. 20), jeden na Akademji rolniczej w Cieszynie: Jan Kajzar (Nr. 33) a dwóch uczęszcza do gimnazjum w Cieszynie: Rudolf Kajzar (Nr. 20) i Andrzej Ofiok (Nr. 36).

Życząc naszej młodzieży pomyślności, wiemy że w niej nasza przyszłość!

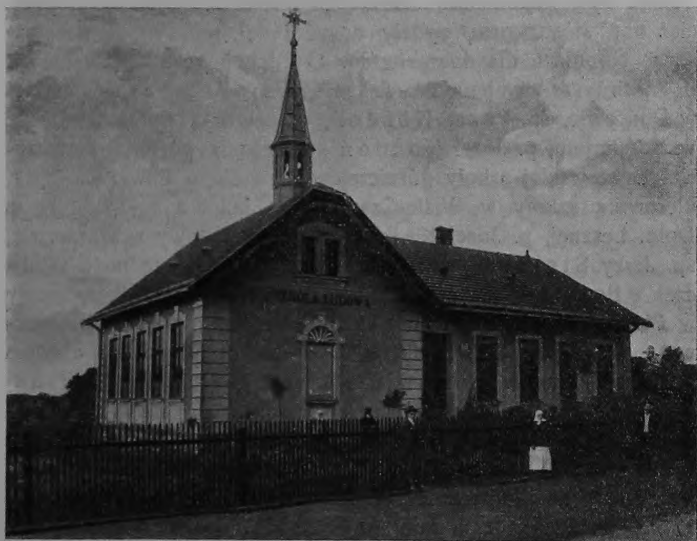
Otóż od dawnych lat było najgorętszem życzeniem kojkowianów: posiadać własną szkołę. Pamiętamy jeszcze uraganie naszych puńcowskich współżaków, którzy nam śpiewali:

„Oj wy Kojkowice, niedziwno dziedzina,
Nie macie tam szkoły, ani kaska młyna“.

Młyn się znalazł, bo p. Jerzy Kowala był pierwszy, który na Kojkowicach sam „Wiatraka“ wybudował i wnet też naśladowników dostał. Ze szkołą było to jeszcze jakoś trudno, bo

choćby i z największym wysiłkiem byli kojkowianie wybudowali budynek, to do utrzymania własnego nauczyciela niebyłoby środków. Kiedy więc na Śląsku ogłoszono nową ustawę z dnia 5 listopada 1901 roku o uposażeniu nauczycieli, na mocy tejże krajowe kasy wypłacały nauczycielom pobory a kraj sam przyczyniał się znacznymi subwencjami do budowy nowych budynków szkolnych, postanowiła nasza wioska z pośpiechem przystąpić do budowy własnej szkoły.

Najprzód na posiedzeniu Wydziału gminnego w dniu 7



Kojkowska szkoła ludowa.

lutego 1902 zapoznano się gruntownie z postanowieniami wyżej naprowadzonej ustawy i uchwalono na 9 marca 1902 zwołać wszystkich obywateli kojkowskich na naradę o budowie szkoły. Wszyscy i prawie jednomyślnie uznali potrzebę budowy a Wydział gm. natychmiast zaczął zabiegi około wydzielienia Kojkowic z gminy szkolnej w Puńcowie i począł zbierać fundusze. Już 3 lutego 1903 r. zakupiono jeden mórg pola od Józefa Tomicy, rolnika pod Nrem 24, za K 1.200— a Komisja Cieszyńskiej Rady szkolnej powiat. uznała tą parcelę za odpowiednią na wybudowanie na tejże budynku szkolnego. Klęski elementarne (powodzie)

na Śląsku Opawskim spowodowały dla kraju wielkie wydatki, tak że Wydział krajowy wstrzymał wszelkie subwencje na budowę szkół, co naszą sprawę znowu zasądziło na zwłokę. Dopiero w lipcu 1905 r. wysłano plany do Krajowej Rady Szkolnej w Opawie do zatwierdzenia. Pierwotny plan wygotował Urząd budowlany arcyks. komory na zamku w Cieszynie, który niebardzo znalazł upodobanie. Drugi plan, na wzór szkoły w Mnisztwie, wygotował budowniczy Jaroslav K u b e š z Cieszyna. Według poleceń i szkic Krajowego Urzędu budowlanego w Opawie przerobiono takowy i ten też został zatwierdzony. W lecie 1906 r. narobiono i wypalono cegłę na polu szkolnem a w jesiени przeprowadzono budowę pod strzechę.

Kamień węgielny położono 4 października 1906, w którym złożono monety srebrne i złote i „A k t p a m i ę t n y“*), spisany przez śp. kierownika szkoły Jana Szyguła z Puńcowa.

W lecie 1907 r. ukończono budowę, którą prowadził wymieniony budowniczy Jaroslav K u b e š z Cieszyna; więźbę robił majster ciesielski Jan J o s i e k z Ropicy. Materiałów do budowy dostarczali kojkowianie sami. Budowa szkoły kosztowała K 21.779·57: w rzeczywistości w gotówce kosztowała K 18.255·49 — zaś różnicę między temi dwoma cyframi stanowiły bezpłatne furmanki, bezpłatne roboty obywateli koło budowy, dary w naturze itp. W szczególności ofiarowali:

dzwonek na wieżę: rodzina Kajzarów (Nr. 20) t. j. śp.

Jerzy Kajzar, ojciec i jego syn Paweł Kajzar st.,
byli przełożony gminy;

krzyż: ówczesny I. radny, obecnie przełożony gminy Andrzej
Hławiczka;

drzewo na wieżę: Paweł Kajzar mł., II. radny gminy.

Koszta budowy pokryto:

- | | |
|---|-----------|
| 1. subwencją krajową | K 6.400— |
| 2. pożyczką w Zakł. kom.-kredyt. w Opawie . . | 7.200— |
| 3. pożyczką w miejsc. kasie | 1.550— |
| razem . . | K 15.150— |

zaś resztę K 3.105·49 zebrano drogą dodatków gminnych a głównie z darów. Obywatele nie pobierali przez kilka lat z rządu pieniędzy, należących się im za polowanie lub za sypkę, lecz składano je do kasy oszczędności i użyto później na zapłacenie pola i części budowy.

*) „A k t p a m i ę t n y“ wydrukowany na końcu tego dziełka,

Dnia 8 września 1907 r. poświęcono budynek szkolny i oddano do użytku. Uroczystego aktu poświęcenia dokonał ks. Dr. Jan Pindór, pastor w Cieszynie i syn rolnika z sąsiedniej Górn. Lesznej. Do nowego budynku szkolnego zawiął jako drugi nauczyciel na Kojkowicach

śp. Jerzy Raszka

urodzony 29 lipca 1868 w Wędryni. Po ukończeniu szkoły lud. wioski rodzinnej, wstąpił on do Realki w Cieszynie, gdzie po ukończeniu trzeciej klasy przeszedł do Seminarjum nauczycielskiego. Po egzaminie dojrzałości uzyskał posadę nauczyciela w Ustroniu



JERZY RASZKA †
kierownik szkoły

na Polanie. Po trzech latach przeniósł się na jednoklasową szkołę w Nydku-Głuchowej. W 1907 roku wybrali go Kojkowianie nauczycielem i kierownikiem szkoły. Kierownik Raszka w bardzo krótkim czasie zżył się z naszymi obywatelami, którzy go też szczerze pokochali, lecz los nie długo pozwolił mu pracować wśród nich. Choroba piersiowa zakończyła przedwcześnie jego życie i 7 września 1908 r. zasnął spokojnie i został pogrze-

bany w Wędryni. W czasie swojej krótkiej działalności w Kojkowicach dał się poznać jako sumienny i światły wychowawca, jako dobry i miły towarzysz. To też był ogólnie poważany i tłumy, odprowadzające jego zwłoki do Wędryni na wieczny odpoczynek, świadczyły o przywiązaniu naszych do zasłużonego nauczyciela.

* * *

Trzecim z kolei nauczycielem jest p.

Jan Ofiok

pochodzący z Bażanowic, urodzony 18 lutego 1886 r. Kierownik Ofiok ukończył szkołę ludową w Puńcowie, zaś Wydziałówkę i Seminarjum nauczycielskie w Cieszynie, gdzie w 1905 r. otrzymał świadectwo dojrzałości. Pierwszą posadę nauczycielską piastował w Polsk. Lutyni przy Frysztacie, skąd po roku przeniósł się na dwuklasową szkołę do Puńcowa. Kiedy śp. Raszka ciężko zachorował, powołano p. Ofioka z dniem 6 czerwca 1908 r. na zastępcę a w 1909 roku wybrali go kojkowianie stałym nauczycielem i kierownikiem szkoły.

Tak jak obywatele kojkowscy starali się wybudować okazały budynek szkolny i wyposażyc szkołę odpowiednimi środkami naukowymi, tak też pierwszy i drugi jej kierownik starał się utrzymać naukę szkolną na jak najwyższym poziomie.

Kiedy po przewrocie i powstaniu Państw Narodowych nasza wioska aż do nieszczęsnego podziału Śląska Cieszyńskiego podlegała Radzie Narodowej w Cieszynie i Rządowi Warszawskiemu, to jedna z delegacji Min. Wyzn. Relig. i Oświecenia Publ. w Warszawie, składająca się z pp. Zygmunta Gąsiorowskiego, szefa sekcji szkolnictwa powszechnego i seminarjów nauczycielskich, Władysł. Próchnickiego, naczeln. inspekt. szkolnictwa powszechnego, Dra Ernesta Farnika, prezydenta Komisji Szkolnej księstwa Cieszyńskiego i Bogusława Heczki, krajowego inspektora szkolnego, wizytowała w dniu 4 lutego 1920 r. naszą szkołę i wyraziła się bardzo pochlebnie tak o wzorowej pracy nauczyciela jak i o pięknych postępach dziatwy szkolnej.



JAN OFIOK
kierownik szkoły

VIII.

Wojna światowa — Trzynieckie huty — Kojkowscy uczestnicy — Bohaterzy z Kojkowic — Cięcie paryskie i podział Cieszyńskiego — Państwowa przynależność i rządy — Własny cmentarz.

Za wolność, za kraj rodzinny
Śpieszmy do oręża!
Wszak bracia, nie wielka liczba,
Lecz męstwo zwycięża! St. W.

I wojna światowa (1914—1918) dała się w naszej wiosce, jak już to na innem miejscu podniesiono, w przykry sposób odczuć. Było szczęściem, że huty trzynieckie otrzymały dostawy wojskowe i z tego powodu zostały zmilitaryzowane. Były one pod wojskowym dozorem a robotnicy, między niemi dużo kojkowianów, byli od służby w szeregach i na froncie zwolnieni, bo praca w hucie zastępywała zupełnie służbę wojskową.

* * *

Trzynieckie huty dawały od dawnych lat kojkowianom nieźły zarobek. Lecz **Trzyniec** jeszcze do 1834 r. był małą wioską, gdzie liczono 34 gospodarstw i coś 300 mieszkańców. Jużto w XV. wieku jest mowa o tej osadzie, którą Olza i tu do niej wpływające potoki górskie Lesznica i Tyrzanka na cztery części rozdziela. Nazwę „Trzyniec“ wyprowadzamy od staropolskiego wyrazu „Trzyn“ albo „Trzyny“ t. z. rozmiążdzone, skruszone lub śrotowane ziarnka, co tu w młynach — a najstarszy opis tej wioski wykazuje już dwa młyny — dokonywano a miejsce takie, gdzie wyrabiano „Trzyn“ nazwali nasi przodkowie „Trzyniec“. Wieś tą posiadał na początku XVIII. stulecia Jerzy baron Beeß, pan na Doln. Lesznej i Łyżbicach, którą w kilkanaście lat później sprzedał szlacheckiej rodzinie baronów Sanct Genois, pochodzenia hiszpańskiego, zaś ostatnia pozbyła się tej własności dnia 30 czerwca 1799 na korzyść Komory cieszyńskiej. Arcyksiążę Karol założył tu w roku 1834 żelazną hutę, w r. 1840: wysokie piece, 1842: odlewnię maszyn, pieców i naczyń pod dyrektorem Ludwikiem Hoheneggerem. W latach 1860—63 powiększono emailownię, wybudowaną 1845 r., zaś w r. 1871 odnowiono odlewnię (hutę Walchera). Dwa lata wcześniej wybudowano kolej Koszycko-Bogumińską, co się do dalszego wzrostu miejscowości przyczyniło. W r. 1877 wybudowano hutę Bessemera i uzupełniono walcownią szyn kolejowych (bywałej pod Lipinami i w Ustroniu), której uroczyste otwarcie nastąpiło 29 października 1877 roku przez nast. tronu arcyksięcia Rudolfa. Skombinowanie systemu Bessemera i Puddlinga z Martinówskimi piecami i wyrób wolnego od fosforu żelaza podniosło produkcję na największą skalę, zaś kiedy z rokiem 1906 huty arcyksięcia przeszły na własność „Austr. tow. górniczo-hutniczego“ i zostały „zelektryzowane“, to przemysł trzyniecki osiągnął największe rozmiary, w którym więcej jak 3000 pracujących zarabia chleb. Tu życie we dnie i w nocy. W dzień łoskot maszyn i chmury z niepoliczonych dymiących kominów a dopiero w nocy przedstawia nam się uroczy i wspaniały widok, kiedy wielkie płomienie wysokich pieców wznoszą się łąda chwila w niebiosa, oświetlając nie tylko w czarowny sposób dym wysokich kominów ale i daleko całą okolicę, powiększając stałą zorzę, którą spowodują tysiączne światła elektryczne . . .

W ten sposób Trzynieckie Huty okazały się kojkowianom w dwojnásob prawdziwym błogosławieństwem!

Taka więc okoliczność to spowodowała, że „na froncie“ niebyło stosunkowo tyle kojkowian jak z innych, szczególnie rolniczych wiosek. W wojnie brali udział za Kojkowice jako szeregowcy: Trombik Andrzej, kołodziej (8), Broda Paweł, chałupnik i kowal (13), Kura Jan, ślusarz hutn. (14), Hławiczka Adam, cieśla (10), Wojnar Jan, krawiec (18), Koźdon Karol, rolnik (21), Hławiczka Paweł, chałupnik i rob. hutn. (23), Leder Jan, rob. hutn. (22), Borecki Józef, rob. hutn. (25), Stokłosa Józef, rob. hutn. (27), Kajzar Jerzy, chałupnik (32), Kajzar Andrzej, rolnik (34) i Kajzar Józef, rolnik (34) — jako podoficerowie: Kantor Jan, ślusarz hutn. (6), Trombik Józef, kowal (8), Trombik Jan, majster ciesielski (37), Niedoba Adam, chałupnik i cieśla (11), Kajzar Karol, syn rolnika (20), Król Leonhard, gospodzki (27), Baron Paweł, chałupnik i rob. hutn. (30) i Kajzar Paweł, rolnik (33) jako rachunkowy — jako oficerowie: Kajzar Józef, inżynier, porucznik w kolum. automob., Zahradnik Jan, urzędnik, pporucznik w 5. baonie Jaegrów (był od VII. 1917 w rosyjskiej niewoli), Zahradnik Paweł, student filoz. i teol., pporucznik 10. pułku Art. Górskiej (był od X. 1918 we włoskiej niewoli na wyspie Elba, gdzie przebywał kiedyś wielki imperator Napoleon.)



Bohaterską śmiercią polegli:

- Śp. **Stokłosa Jerzy**, pporucznik 100 pp., urzędnik Towarzystwa Oszczędności i Zaliczek, i
- śp. **Trombik Adam**, szeregowiec 100 pp. i cieśla, obaj w listopadzie 1914 r. w Serbji,
- śp. **Klimsza Józef**, szeregowiec 15 p. strzelc., chałupnik i rob. hutn. Nr. 7, w lipcu pod Sokalem,
- śp. **Cholewik Jan**, szeregowiec 31 p. strzelc., syn chałupnika, zginął w czerwcu 1916 r. w walkach koło Beresteczka bez wieści.

Ja żyję, i wy żyć będziecie! Jan XIV, 19.

Wojna światowa się skończyła, stara Austrija się rozpadła i Państwa Narodowe powstały. O nasz Śląsk Cieszyński powstał spór między dwiema bratnimi narodami a to przyprowadziło do straszego „Cięcia ambadorskiego“ w Paryżu, którem nasz kraj, tą jedną od wieków całość, rozdzielono. Decyzja Paryska z dnia 28 lipca 1920 r. w tej sprawie ustanawia:

„Granice suwerennej władzy Polski, względnie Czechosłowacji w byłem Księstwie Cieszyńskim . . . określi linja graniczna, oznaczona w następujący sposób: . . . linja biegnąca o ile możliwości szczytami, przechodzi przez wzgórza 405 (Osówka B), 514 (Wróżna), 708 (Ostry) i zostawia Polsce gminy Puńców i Górna Leszna, Państwu zaś Czesko-słowackiemu wsie Kojkowice i Leszna Dolna“

Dnia 10. sierpnia 1920 r., o godzinie 12tej w południe, złożyła nareszcie Międzynarodowa Komisja Plebiscytowa w Cieszynie, która naszym krajem blisko półtora roku „rządziła“, swoją władzę odnośnie co do obszarów Czechosłowackich do rąk JWPana Józefa Šramka, prezydenta Rządu Czechosłowackiego na Śląsku, który też natychmiast oficjalnie administrację kraju aż po nową granicę objął.

Rząd czechosłowacki pozostawił po największej części stare władze i urzędy, no i też urzędników starych, znających ludność. Siedzibą tych władz został „Czeski Cieszyn“, nowe miasteczko, powstałe z bywałych przedmieści Saska Kępa, Kamieniec, zwany też Osmek i Brandys. Na czele politycznego powiatu stanął jako starosta

p. Dr. Józef Michálek,

który już od 1909 r. stał jako komisarz powiatowy w służbie politycznej przy Starostwach w Bielsku i Cieszynie a ostatnio za rządów Kom. Plebiscytowej sprawował urząd prefekta czechosłowackiej części Śląska. Radca rządu Dr. Michálek zajął się wprost w ojcowski sposób sprawami powierzonego jemu powiatu i przyczynił się dużo do tego, że w gminach nastąpiły w najkrótszym czasie normalne stosunki.

W naszych Kojkowicach ten ponowny przełom nie wywołał co prawie żadnej zmiany. Nasz zasłużony i przez nowe władze szanowany przełożony gminy p. Hławiczka pozostał zatwierdzony jako „komisarz gminny“ a stary Wydział pozostał ciałem doradczym. Do wioski przybyła tylko nowa Straż graniczna cłowa a członkowie tejże, ludzie inteligentni i światowi, szukali

poza służbą dobrego porozumienia z obywatelami, co się też obustronnie udało.

* * *

Już w latach 1903, 1905 i 1906 wzywało Starostwo w Cieszynie naszą gminę do założenia własnego cmentarza, bo dotąd grzebano zwłoki zmarłych kojkowian na cmentarzach w Puńcowie. Gmina uważała za odpowiednie, założyć własny cmentarz ale chwilowo nie było tak łatwo wyszukać odpowiedniego miejsca a w czasie poszukiwania wybuchła wojna światowa, która sprawę tą odsunęła aż do ukończenia wojny. Po wojnie utworzono własny Komitet cmentarny z byłym przeł. gmin. p. Kajzarem na czele, który założenie własnego cmentarza miał przeprowadzić. Komitet wywiązał się pięknie z nałożonego jemu zadania. Pole, w wymiarze 600 sążni kwadratowych, podarowała pod cmentarz zacna p. Ewa Szwarcowa, właścicielka realności Nr. 28 w Kojkowicach, zaś koszty budowy trupiarni i ogrodzenia, wynoszące 37.336 marek polskich, pokryto drogą składek w własnej gminie a częściowo w okolicznych gminach jak w Puńcowie, Dziegielowie, Górnej i Dolnej Lesznie. Gmina polityczna Kojkowska jako taka, nie ponosiła na ten cel żadnych ciężarów. Poświęcenia cmentarza za poprzedzającym kazaniem uroczystościowym, wygłoszonem przez trzyńieckiego pastora ks. Oskara Michejdę, dokonał w dniu 8 września 1920 roku przewlb. ks. senjor Karol Kulisz, pastor zboru cieszyńskiego, do którego to zboru ewangelicy kojkowscy należeli.

IX.

Nasi na obczyźnie — śp. Jan Welszar — śp. Paweł Koźdoń — Jasio Kojkowski — Nowy ewang. zbór w Czesk. Cieszynie — Jego pierwszy proboszcz ks. Paweł Zahradnik.

Wdzięczną pamiątkę sobie wystawili
Co się dla potomstwa swojego trudzili . .

Już na innem miejscu zaznaczono, że Kojkowice, chociaż były najmniejszą wioską na Cieszyńskim, to wydały sporo ludzi, pracujących na obczyźnie na ważniejszych stanowiskach dla dobra ogółu.

Tu uważa autor za stosowne, poświęcić tym osobom kilka słów pamięci i uznania.

Pierwszym z tych zacnych kojkowianów był

Jan Welszar

nauczyciel i kierownik ewang. szkoły w Puńcowie, urodzony w Kojkowicach jako syn dziedzicznego wójta. Wstąpił w stan nauczycielski i stał się wychowawcą dziatwy ewang. najprzód w rodzinnej wiosce pod Nrem 20, później uczył dwa lata w prowizorycznej szkółce w „Murach“ a w 1791 roku został jako nauczyciel puńcowski uroczyście wprowadzony do urzędu przez duchowieństwo, służąc szkole i dziatwie blisko czterdzieści lat. Średniego wzrostu, silnej budowy ciała, cieszył się niezachwianym zdrowiem. Oprócz udzielania nauki, zajmował się rozlicznymi innymi pracami, przede wszystkim pisaniem podań i prośb do cesarza, bo lud wtenczas, jęczący pod jarzmem pańszczyzny, nie dowierzał urzędnikom, ciemiężącym go pańszczyzną, zbezczeszczaniem dziewic wychodzących za mąż, i innymi krzywdami, ani się też od nich sprawiedliwości nie spodziewał. Jedyńą jego ucieczką oprócz Pana Boga był Najjaśniejszy Pan i Cesarz. O cokolwiek się rozchodziło, czy o prawo posiadłości, o paszę, o wymiar podatków i t. p., we wszystkich sprawach odnoszono się od czasów Józefa II go do cesarza, a ludzie z daleka od Jabłonkowa, Frydku, Wisły i Strumienia szli do Puńcowa, prosząc „rehtora“ o napisanie prośby do tronu.

Ponieważ powszechne zaufanie posiadał, proszono go na każdą uroczystość. Gdy żenicy w czasie żniwa z pola wracali, śpiewali pieśni nabożne, to w śpiewie tym przewodniczył nauczyciel Welszar. Był na każdym weselu, chrzcinach i pogrzebie a wielki wpływ wywierał na umysły. Ludzie wywdzięczali się ziemiopłodami i strawą dla bydła. Stosunki były patryarchalne.

Płaca nauczyciela była podówczas bardzo skromną; pobory roczne wynosiły ledwie kilkanaście ryńskich. Dzieci przynosiły do szkoły od rodziców po 10 i 12 centów nauczycielowi jako czesne na życie a było ich wielu w gminie, co nic nie dali, tłumacząc się, że też nic nie mają i że to już tam rehtorowi Pan Bóg zapłaci. Takim sposobem i nasz Jan Welszar otrzymywał swoje skromne wynagrodzenie a jako dodatek jeszcze po „jednym zagonie“ u większych gospodarzy. Oprócz tego miał on kolędę na święta Bożego narodzenia, gdy chodził z „opłatkami“. Tu odbierał dobrowolne dary w pieniądzu; dawano mu też owoce ogrodowe, zboże, wełnę, przędzę, słoninę, chleb i płótno. Przy takowej kilka dni trwającej kolędzie towarzyszył nauczycielowi chłop, zabierając z sobą otrzymane

dary, zaś nauczyciel w poważnej postawie kroczył jako pierwszy, niosąc w sotorze opłatki na wigilję które się nas, wszyscy, starzy i młodzi cieszyli. Wszędzie podejmowano go serdecznie i gościnnie. Takowe kołеды ustały z rokiem 1868, gdy nowa ustawa szkolna weszła w życie.

Jednym z częstych a nawet świętych obowiązków nauczyciela było prowadzenie orszaków pogrzebowych na cmentarz i odbywanie nabożeństw pogrzebowych w domu żałoby, gdzie nauczyciel prowadził śpiew pogrzebowy i czytał kazania z „D a m b r ó w k i“ lub własnego układu. Ponieważ puńcowska szkoła była jedną z najpierwszych, więc nauczyciela Jana Welszara proszono nie tylko do Puńcowa, Dziegiełowa i Kojkowic ale i do innych gmin, jak do Zamarsk, Gumien, Ogrodzonej, Bażanowic, Lesznej i Trzyńca. Za czynności te odbierał nagrodę w różnej formie i mierze; chłopcy zaś towarzyszący w śpiewie otrzymywali po 4 do 8 krajcarów.

Przy weselach piastował nauczyciel Welszar urząd starosty wesela a jego powaga przy weselach jeszcze więcej się uwydatniała, ponieważ odróżniał się od innych weselników kwiatem białym i niebieskim, zwanym „c h o c h o ł k e m“.

W roku 1830 zdarzył się smutny i przerażający wypadek. Nauczyciel Welszar, wracając wieczór do domu od pisania u wójta Wojnara (Kubicy) w Puńcowie, czy się potknął, czy został tknięty apopleksją, wpadł do Puńcówki, gdzie ledwie na kilka centymetrów wody było i wyzionął ducha. Na drugi dzień znaleźli go przechodnie martwego. Pogrzeb zasłużonego męża odbył się wśród liczego udziału ludności a mowę pogrzebową wygłosił ks. pastor Kotschy z Cieszyna. Zwłoki tego weterana szkolnego odpoczywają na cmentarzu obok kościoła puńcowskiego.

* * *

Na drugim miejscu widzimy postać nieodżałowanego pracownika na niwie śląskiej,

ś. p. Pawła Koźdonia

dyrektora szkoły w Boguminie dw., inspektora szkół polskich w pow. frysztaćkim i frydeckim i założyciela zboru ewang. w Boguminie. Inspektor Koźdoń urodził się w 1856 roku w Kojkowicach z rodziców Pawła i Zuzanny Koźdoniów, rolników pod Nr. 21. Kończąc co prawie Seminarjum nauczycielskie w Cieszynie, utracił ojca przez śmierć, który zmarł w Kojkowicach dnia 20 listopada 1873 roku, osierocając wdowę i kilkoro

dzieci. Pierwszą posadę nauczycielską objął w Kocobędzu.*) Tu już jako młody nauczyciel zaznaczał się dodatnio, wybijając się wkrótce jako jeden z pierwszych w świeżo budzącym się ruchu nauczycielstwa polskiego na Śląsku. Zaofiarowano mu korzystniejszą posadę w Boguminie, gdzie również musiał objąć nauczanie religii ewangelickiej. Mając już od dzieciństwa szczere przywiązanie do wiary ojców i kościoła, objął posadę bogumińską z zapalem apostołskim. Był tam sam i poświęcał się pracy w szkole, zupełnie katolickiej, starał się o dziatki rozproszonych spółwyznawców, którzy w nowopowstających hutach i werkach zarabiali na chleb. Skupiał ich duchownie najprzód w stacji kaznodziejskiej a przez swoją rozumną i łagodną politykę znalazł uznanie i u niemieckich ewangelików, tak że wspólnymi siłami przyszło do założenia zboru i wybudowania ślicznego kościoła. Można powiedzieć, że to wszystko zawdzięcza zbór bogumiński niezmordowanej pracy śp. inspektora Koźdonia a autor tego dziełka zalicza czas skromnej i miłej współpracy w tym zakresie w Boguminie do najprzyjemniejszych chwil swego życia.

Nieboszczyk stał w szeregach nauczycieli, zorganizowanych w Polskim Towarzystwie Pedagogicznym od samego początku. Też i później jako długoletni dyrektor szkoły w Boguminie brał zawsze żywy i dobitny udział w polskim życiu narodowym. Macierz szkolna przedewszystkiem, towarzystwo „Jedność“ i inne, każdy przejaw życia polskiego na Śląsku, wszystko to leżało nieboszczykowi na sercu, do wszystkiego cegiełkę swą dorzucał.

Wielki przyjaciel młodzieży, zwracał on uwagę na jednostki z pośród niej, co do których spodziewał się, że wniosą coś wybitniejszego w społeczeństwo. Nie wielu też może wiadomem jest, że śp. insp. Koźdoń pierwszy zwrócił uwagę na obecnie głośnego naszego rzeźbiarza prof. Jana Raszkę w Krakowie. On pierwszy odkrył w nim, jako w uczniu swym w Boguminie zdolności niezwykle i pchnął go na drogę nauki, zjednawszy dla niego ludzi dobrego serca i pomocy.

Ostatnie lata naszego drogiego ziomka, to inspektorat w powiatach frysztańskim i frydeckim — lata pracy ponad siły. Spracował się w pracy tej i poświęcił jej ostatni kres swego życia, wyzionawszy ducha w miesiącu maju 1914 roku, w tym roku, który nam kilka miesięcy później przyniósł wstrząśnięcie całej

*) Za nekrologiem w „Dzienniku Cieszyńskim“.

Europy. Nieboszczyk osierocił przedwczesnym swym zgonem ukochaną towarzyszkę życia z domu Brodów z Ustronia, dwóch synów Pawła, doktora praw i przemysłowca, Gustawa, agronoma, i trzy córki.

Jeden z kolegów nieboszczyka, wzruszony do głębi wiadomością o tak przedwczesnym zgonie tego wspaniałego męża i wychowawcy, napisał do „Dziennika Cieszyńskiego“:



Pomnik cesarski w Kojkowicach.

„W pokoleniu starszem, które właśnie teraz rozwijać powinno najwyższą działalność, aby zaprawiać młodsze pokolenie do owocnej pracy obywatelskiej na Śląsku, śmierć wybiera najlepszych i przecina każdemu z nich pasmo żywota wtedy, kiedy społeczeństwo oczekuje od niego najwięcej owoców rozumu, doświadczenia i hartu życiowego. Jak kłosa, ścięte przed-

wcześnie na łanie, padają jeden po drugim, budząc w sercu głęboki żal i cisną na usta skargę: „Dlaczego tak wcześnie?”

S. p. Paweł Koźdoń nie żyje! Powołany na stanowisko inspektora szkół polskich w powiecie frysztaćkim i frydeckim, zaledwie zdołał nakreślić sobie plan pracy wychowawczej na tym najbardziej na ataki wrogów wystawionym posterunku szkolnym; zaledwie zdołał usunąć uprzedzenia naszej biurokracyi niemieckiej do inspektora Polaka: zaledwie poczynił pierwsze kroki, aby razem z nauczycielstwem polskim i uświadomioną częścią swego społeczeństwa zrobić z wynarodowionej i zmateralizowanej szkoły „śląskiej” przybytek wychowania i nauki, świątynie ideałów i pracownię ducha obywatelskiego — zaledwie uszedł kawał ciernistej drogi — padł, jak żołnierz na posterunku.

Może przeczuwał, że wypadnie mu tak nagle zgasnąć, kiedy się wahał, czy przyjąć zaofiarowany mu przez władze urząd! Wahał się długo a gdy nadeszła nominacya, podziękował za nią i nie przyjął godności, którą on uważał przede wszystkim za ciężką i odpowiedzialną pracę. Dopiero gdy nauczycielstwo, posłowie i władze nalegali na niego, społeczeństwo zażądało w ten sposób od niego ofiary, służby narodowej, on — czując w sobie już może wtenczas robaka śmierci — obowiązek przyjął.

A jak się jął pracy! Długoletni wypróbowany i nieugięty szermierz praw nauczycielskich we frysztaćkiej Radzie Szkolnej okręgowej, odważny i śmiały obrońca nauczycieli, który jako ich delegat prawie zawsze stał w opozycji do władzy, sam teraz władzy przedstawiciel i wykonawca. Sumienny, pracowity i czynny, stanął na czele nauczycielstwa, które z zapałem powitało go swoim przewódcą, i z tąsamą nieugiętością, z jaką dawniej bronił praw kolegów przed władzą, zaczął wymagać teraz szanowania praw szkoły i młodzieży przez nauczycieli. Może niejeden się rozczarował; ale nikt nie stracił zaufania do jego poczucia sprawiedliwości i charakteru.

Podziwienia godna była jego skromność, prostota i naturalność. Kto znał ś. p. Koźdonia kolegą i przełożonym, nauczycielem, kierownikiem szkoły, dyrektorem i inspektorem, nie odkrył w nim żadnej zmiany w stosunkach koleżeńskich i towarzyskich. Zawsze jeden i ten sam! Tak samo stosunek zmarłego do ludu, z którego wyszedł, nie podlegał żadnym zmianom. Wierny syn swego ludu, wszędzie przyznawał się otwarcie do narodowości polskiej, na każdym stanowisku brał czynny udział

w życiu publicznem i narodowem; gotowy do każdej usługi obywatelskiej, ofiarny na każdą dobrą sprawę publiczną.

Cześć pamięci wzorowego obywatela i dobrego Polaka!*

* * *

W latach 1903- 1906 pojawiły się w Kółkach amatorskich oddziałów ludowego stowarzyszenia „Jedność” w zagłębiu karwińsko-ostrawskim sztuki sceniczne „Wisielka”, „Ondraszek” i „Wapniarze” jako rękopisy. Autor tych utworów scenicznych ukrywa się dotąd pod przybranem nazwiskiem „**Jasio Kojkowski**”. „Wisielka”, ten Robinzon śląski u źródeł Wisły, wedłu powieści śp. Bogumiła Hoffa, był opracowany dla sceny amatorskiej, lecz wystawiony nie został, bo jakiś niesumienny amator, odpisując rolę, tak się zakochał w rękopisie, że sobie go potrzymał dla własnych potrzeb

Natomiast lepsze powodzenie miał „Ondraszek” jako dramat. Wystawiono go najprzód na scenie bogumińskiej a bo się sztuka upodobała i aktorzy się dzielnie spisali, powtórzone przedstawienie na scenie puławskiej w Wielk. Boguminie, w Łazach i innych śląskich miejscowościach.

Umieszczamy tu wyciąg z treści afiszów, ogłaszające przedstawienie bogumińskie, połączone z świętem narodowym:

Kółko Amatorskie Tow. „Jedność” w Boguminie dw.

urządza w NIEDZIELE, dnia 6 maja b. r. o godz. 7½ wieczór
ku uczczeniu

Wiekopomnej rocznicy Konstytucji trzeciego maja

Przedstawienie Teatralne

w sali p. Józefa Zankera w Boguminie dw., na którem odegra
następujące sztuki:

Po pierwszy raz na scenie!

ONDRASZEK

dramat w dwóch odsłonach przez Jasia Kojkowskiego.

Rzecz dzieje się w Raszkowicach-Śląskim Beskidzie.

O s o b y:

Hrabia Prażma, pan na Frydku,
Ondraszek, zbójca śląskiego
Beskidu,
Sojka, wójt wioski Raszkowice

Bączek, gospodzki,
Hanka, tegoż córka,
Żyłka, parobczak.
Wieśniacy i portasze.

W pauzie zostanie wygłoszony odczyt: „O konstytucji trzeciego maja”.

Ceny miejsc: I. miejsce 1 K, II. miejsce 70 h, III. miejsce 50 h.

O liczne przybycie uprasza

WYDZIAŁ.

Wesołogrę „Wapniarze“ ze śpiewkami, — tu rzecz dzieje się w samych Kojkowicach, — później na życzenie autora sztuki nie wystawiono. Z poważnej już wówczas strony zarzucano bowiem młodemu autorowi, że „za wysoko ocenia robociarzy i za łatwo chce rozwiązywać stosunki gospodarcze na Śląsku“, co jego tak zraziło, że zamknął wesołogrę do biurka na zawsze a dopiero przełom światowy i połączone z nim zjawiska na Śląsku przyznały jego prorocemu utworowi całkowitą słuszość

Jedna tylko ze śpiewek tej wesołogry utrzymała się, dzięki poparciu przez szan. nauczyciela i zasłużonego działacza Jana Kotasa, do dziś dnia w zagłębiu jako „Pieśń młodzieży śląskiej“ z treścią:

„Stańmy się gwiazdą naszego narodu,
Czcijmy ojczyznę aż do deski grobu.
My młodzież śląska, stawmy się na przodzie,
Nawet do walki, śmiało, mężnie, w zgodzie;
W dowód wierności, wszyscy przysięgamy:
Za wolność naszych chętnie życie damy!“

Czytelnicy się pewnie pogodzą z autorem, że i tego kojkowiana pod „przybranem nazwiskiem“ tu przedstawił, bo inaczej grozi mu los wszystkich literatów, że umierają w zaciszu, zapomniani albo niepoznani

* * *

Kilka lat po ogłoszeniu Edyktu Tolerancyjnego powstał na Śląsku Ciesz. jeden zbór po drugim, tak że tej matce kościołów ewangelickich, kościołowi Jezusowemu na Wyższej Bramie, pozostało tylko historyczne znaczenie. Ale przecież zbór cieszyński, do którego od samego początku i kojkowscy ewangelicy przynależeli, był jeszcze największym zborom na Śląsku. Dopiero to „Paryskie Cięcie“, które nasz kraj ojczysty rozdzieliło na dwie części, pozostawiło prawie większość gmin, należących do zboru cieszyńskiego Czechosłowacji, zaś kościół sam po stronie polskiej. Czyniąc zadosyć wymaganiom Rządu Czechosłowackiego, ukonstytuował się nowy polsko-niemiecki zbór ewang.-augsburski z siedzibą w Czeskim Cieszynie, wybierając zastępstwo i prezbyterstwo zborowe. Urząd wice-kuratora nowego zboru powierzono byłemu przełoż. naszej gminy p. Pawłowi Kajza-

rowi st., długoletniemu prezbyterowi zboru cieszyńskiego. Przy-
stępując do wyboru pierwszego duszpasterza z siedzibą w Czesk.
Cieszynie, zjawilo się przy urnie wyborczej 595 uprawnionych
wyborców, z których 554 oddało głosy na byłego wikariusza
ewang. Superintendentury augsb. i helweckiego wyzn. w
Małopolsce i pastora zboru bialskiego

ks. Pawła Zahradnika.

Nowy duszpasterz urodził się 15 listopada 1893 w Kojkowicach
z rodziców śp. Pawła Zahradnika i jego małżonki Zuzanny z
Koziełłów na Podlesiu. Kiedy ojca zaskoczyła niespodzianie w r.
1897 nieubłagana śmierć, czteroletni chłopczyzna przebył młodość
swoją u wujaszków Jana i Ewy Zahradników w Kojkowic-
cach i w Puńcowie, gdzie też ukończył ewang. szkołę ludową,
wstępując później do szkół miejskich w Cieszynie, które na
życzenie starszego brata zamienił na gimnazjum w Bielsku,
otrzymując sześć lat później świadectwo dojrzałości z odz na-
czeniem. W Bielsku, gdzie starszy brat prowadził wówczas
Sekretarjat zboru ewang. i Zakładów kościoła ewang. w Austrii,
został więc młody gimnazjalista wychowany pod okiem śp. pa-
storów Modla i Dra Schmidta, z którymi się prawie codzien-
nie stykał. Słowo Boże, głoszone przez tych dwóch przezacnych
mężów naszego kościoła, którzy swoje poselstwo gruntowali na
słowach apostołskich: „Nie masz Żyda ani Greka, nie-
masz niewolnika ani wolnego, nie masz mężczyz-
ny i niewiasty; albowiem wszyscy wy jednym je-
steście w Chrystusie Jezusie“, zapuściło głębokie ko-
rzenie w sercu młodego studenta. Ukończywszy z tak świetnym
wynikiem szkołę średnią, obrał sobie studjum św. teologii i filo-
zofji. Jako jeden z ostatnich kandydatów teologii złożył egzamin
praktyczny przed Mor.-śląsk. Superintendenturą i w sierpniu 1919
r. objął posadę wikariusza w zborze ostrawskim, skąd go w r.
1920 powołał zbór bialski na pastora przy boku sędziwego
superintendenta Dra Fritschego.

Nowy duszpasterz zboru Czesk. Cieszyńskiego słynie już
obecnie jako dzielny kaznodzieja i dobry organizator; niechże
zasłynie w swoim zborze także jako dobry pasterz winnicy
Pańskiej i niech Pan kościoła pobłogosławi jego pracy!

X.

Zwyczaje kojkowski i zakończenie.

Więc niech sobie co chce będzie,
Ty się trzymaj ojców wiary
I obyczaj chowaj stary,
A dobremu — dobrze wszędzie!

Gdzie ludność tak do oświaty dąży, jak to o kojkowych obywatelach już wykazaliśmy, tam do wiary w zabobony i czary nie pozostaje dużo miejsca i to też w Kojkowicach bardzo mało pozostałości o straszidłach i czarach. Chociaż tu nawet woda, płynąca strumyczkiem ze studenki „Jadwiga“ naraz w części wioski zwanej „Stówki“ tuż pod drogą, wiodącą do Doln. Lesznej, w podziwu godny sposób w otchłani zwanej „Piekiełko“ znika, by kilka kilometrów dalej znowu wytrysnąć na powierzchni ziemi i nowym łózyskiem płynąć aż do Olzy, to przecież tu już nikt w istnienie „wodnika“ albo „utopca“ nie wierzy. Tak samo i „światła nocne“, zwane też „nocznice“ nie znały tu prawa swojszczyzny i nawet ten parobek, który przed kilkunastu laty wykrzyknął bojaźliwie przy „Krzyżkowskim lesie“: „Gazd osku . . straszy!“, pewnie też już straszoków się nie obawia . . .

W naszej wiosce utrzymały się jednak dotąd pewne zwyczaje, które utrzymywane od pokolenia do pokolenia i w teraźniejszych czasach mianoby utrzymać, by nam śpiewak śląski nie zrobił nowego zarzutu, że zwyczajami a później i wiarą naszych przodków — gardzimy i przeto sami na pogardę zasługujemy....

Naprowadzę tu kilka takich zwyczajów z mojego pamiętnika:

Tak w dzień Nowego roku chodzili chłopcy i dziewczęta wcześniej rano od sąsiada do sąsiada i składali w pięknym „wierszu“ noworoczne życzenia, odbierając za to małe dary.

W Wielki piątek mył się wcześniej rano gospodarz z rodziną i czeladzią przy studni lub w strumyku, co służyło utrzymaniu zdrowia i czystości; zaś w Wielkanocną niedzielę wychodzili wszyscy wcześniej rano na pola, by zobaczyć wschód słońca, które w ten dzień po trzy razy wschodzi i w ten sposób się Zmartwychwstałemu kłania i Jego wita. — W Poniedziałek wielkanocny odbywa się „śmiergust“. Młodzieńcy zalecają się dziewczynom czy to karbaczem z wierzbowych prętów, czy też woniącą wodą, zaco otrzymują ślicznie barwione jajka. — Bardzo piękny i naśladowania godny zwyczaj widzę w „Goji-

czku". Jestto mała choinka, ozdobiona wstążkami i obarwionemi skorupami z jajek i dzwonkiem, którą noszą małe dziewczęta, śpiewając pod oknami pieśń kościelną i takie wiersze :

„Zdało się nam zdało, że to błyskawice,
A to gazdzineczce czerwienią się lice . . .
Gojiczek zielony, pięknie postrojony.
Zdało się nam zdało, że się w polu mroczy,
A to gazdoszkowi czerniły się oczy . . .
Gojiczek zielony i t. d.“

Ten nasz „Gojiczek“ ma taką historję: Za czasów pogańskich i tu na Śląsku uwielbiano boginię, która kierowała losami człowieka podczas zimy i którą zwano Morana. Ta boginia miała być zarówno siostrą śmierci a bo tak zimę jak i śmierć ludzie nie bardzo lubią, dlategoż też młodzież w ostatnich dniach pory zimowej sporządzała słomianą lalkę, przedstawiającą ową boginię i wyniosła ją w gromadzie za wieś, gdzie lalkę albo rzucono do wody, lub też spalono. Do wsi zaś wracano z ozdobioną choinką, która przedstawiała zwycięską wiosnę i którą od domu do domu ze śpiewkami noszono. Kult chrześcijański w Wielkiejnocy na początku wiosny obchodzi zwycięstwo Zmartwychwstałego nad grzechem, śmiercią i wieczną ciemnością a nasz dzisiejszy „Gojiczek zielony“, to szczątek tej już przed wiekami ozdobionej wiosennej choinki w chrześcijańskiej szacie . . .

Przedwieczór św. Jana Chrzciciela był od dawnych lat ustanowioną miłą schadzką młodych i starszych na naszej „Górcie“, gdzie przy śpiewach i poniekąd doborowej muzyce zapalano światła i ognie świętojańskie, na które widowisko się ludność w najodleglejszych wioskach cieszyła. Kto tu do partje „Skolorzy“ przez urodę i stanowisko nie należał, ten musiał obecność swoją opłacić „poczesną“, przyczem nasza zawsze wesoła p. Foksa albo nasz śpiewak p. Harwoł przy dobrym humorze, zwykle żartowaniem i wcipami nie szczędzili. . . .

W międzyczasie ozdabiały dziewczęta wejścia do domów ślicznymi wiankami, zwanymi „Świętyjon“, które przybijano nad „sienią“.

Na „cesarskie urodziny“ powiewała z wysokiego masztu, wystawionego na naszej „Górcie“, kilka metrów długa chorągiew w barwach śląskich, którą młodzież kojowska zakupiła.

Że w wieczór św. Andrzeja (30 listopada) kojkowski dziewczęta chętnie topią ołowie, wlewając je do wody i w odlewce wyczytują, kto ten „najmiłszy“ i „najlepszy“ będzie, to tak tylko nawiasowo chcę powiedzieć w nadzieji, że się na mnie nie pogniwają . . .

Dla naszych „małych“ przyjeżdża do Kojkowic w grudniu św. Mikołaj jako biskup z długą siwą brodą. W ręce ma pierniki, jabłka, orzechy i migdały dla dobrych i posłusznych dzieci, zaś różgę i „oszkrabiny“ dla nieposłusznych i leniwych. Nadchodząc, dzwoni i dzieci padają na kolana i modlą się gorliwie, o ile na to wielka bojaźń pozwala . . .

W wigilię Bożego Narodzenia bywają „gaździnka i gazdoszek“ szczodrzy przez cały dzień i też przy wieczerzy, a prawie w każdym domu jest „opłatek“ i drzewko, które i tu „Kryśbaumem“ zwiemy; zaś wcześniej rano udają się młodzi i starzy gromadnie do oddalonych kościołów na nabożeństwo ranne, zwane „Ju tr z n i ą“, by Nowonarodzonego powitać i Jego błogosławieństwo uprosić!

* * *

Moja Droga i moj Kochany! Może w tem małym dziełku nie znaleźliście tego wszystkiego, coby się Wam było spodobało. Wybaczcie! Autor już od najmłodszych swych lat bawi na obczyźnie a tylko w duchu był i jest w rodzinnej wiosce, którą kocha z całego serca i nigdy kochać nie przestanie.

Jeżeli przez skromną pracę swoją, nie żaląc poniesionych mokołów i trudów, rozniecił na nowo tylko w jednym sercu kojkovskim przygasłe już może przywiązanie do wioski rodzinnej, do wioski Kojkowice, to cieszy się, że celu swojego dopiął.

A wy młodzi, dzieci kojkowski, które z pomocą Bożą doczekacie się czasów, kiedy nasza wioska się dziesięćkrotnie rozwinie i Wam wszystkim dobrze będzie, pomnijcie zawsze też i na przeszłość Waszej wioski i na tego, który dla Was to napisał i który natenczas już pewno w ziemi spoczywać będzie.

Szczęść Boże przyszłości naszej wioski!

Bielsko, w marcu 1924 r.

J. Zahradnik.



Dodatek.

Akt pamiętny — Wapieniak Kojkowski — Hymn śląski.

A) Akt pamiętny szkoły ludowej w Kojkowicach.

Polityczna gmina Kojkowice, która początkowo zwała się „Kolkowice“ i jako samoistna gmina przez rozparcelowanie i wyprzedanie przez dziedzica Dziegielowskiego w roku 1773*) stała się wioską pod własnym zarządem, przynależała od roku 1791 do prywatnej ewangelickiej szkoły w Puńcowie przez 115 lat. Kiedy w ostatnich latach liczba do szkoły obowiązanych dzieci w Puńcowie się tak powiększyła, że pomimo rozszerzenia jej na dwuklasową szkołę c. k. Rada szkolna powiatowa i krajowa Puńcowu szkołę na czteroklasową rozszerzyć i do tego celu nowo odbudować rozkazały i kiedy Puńcowska ewangelicka szkoła z dniem 1 września 1902 r. stała się szkołą publiczną, tedy gmina Kojkowice postanowiła za przykładem Dziegielowa i Mnisztwa, które to gminy z Puńcowa się wyszkoliły i własne szkolne budynki na własnym terytoryum wygotowały, wystawić wśród swego terytoryum za przyzwoleniem c. k. Rady szkolnej w Cieszynie i c. k. Rady szk. krajowej w Opawie budynek szkolny i otworzyć jednoklasową szkołę w Kojkowicach, na polu w wymiarze 1 morga, zakupionem za K 1.200— od Józefa Tomiczy pod Nr. 24 w Kojkowic.

Budowę rozpoczęto dnia 26 września 1906, zaś kamień węgielny założony 4 października 1906, w dniu imienin Najjaśniejszego Pana i Cesarza Franciszka Józefa I., który wobec przedsięwziętych wielkich manewrów wojskowych, w których koło 60.000 wojska wzięło udział, na dniu 4 września 1906 r. przybył własną osobą w towarzystwie następcy tronu Ferdynanda

*) Tu zachodzi gruba „pomyłka“, którą prostujemy.

d'Este*) i wiele innych arcyksiążąt na tutejszą „Górkę“ i pod którego najłaskawszym rządem w roku założenia tej szkoły byli: Prezydentem c. k. Rządu krajowego na Śląsku: Dr. Karol baron Heinold; c. k. starosta powiatu Cieszyńskiego: Artur Jirasek; c. k. inspektorem szkolnym: Józef Dostał; przełożonym gminy w Kojkowic: Paweł Kajzar; do wydziału gminnego należeli: Hławiczka Andrzej, I. radny; Kajzar Paweł mł., Nr. 33, II. radny; Koźdoń Karol, wydziałowy; Pszczółka Paweł, wydz.; Trombik Jerzy, wydz.; Ostruszka Jerzy, wydz.; Stokłosa Jerzy, wydz. Gmina Kojkowice za czasu odbudowania tej szkoły wynosi obszaru 187 $\frac{1}{2}$ ha i jest zamieszkałą przez ludność wykazaną w dodatku A) do tego dokumentu.

Mając nadzieję w pomoc Bożą, ujmujemy się budowy szkoły w tej nadziei, że Pan niebieski raczy każdemu z obywateli udzielić ochoty i dobrej woli, a że gdy zostanie zbudowaną i gmachy szkolne do użytku otworzone, iż Duch święty rozszerzy swe ręce na tą szkołę, błogosławić jej będzie i pomoże rozniecać swą jasność wokoło na wszystkie strony ku chwale Bożej i obywatelom ku pożytku. Czego użycz nam święty Boże, Amen.

B) Wapieniak kojkowski.

Według podania napisał przed 20 laty J. Zahradnik.

Wychodząc z Cieszyna w miesiącu maju,
Zobaczycie na wschodzie część ślicznego kraju;
Tam pagórek, nie wielki, w południowej stronie
A ku niemu prowadzą piękne niwy, błonie,
Ze szczytu zaś czy wiosną, latem, czy jesienią,
Kłęby dymu siwego w obłoki się wiją.
Przychodząc trochę bliżej, coś godzinę drogi,
Dojdzie się na pagorek, skąd jest widok błogi.
Miejsce, gdzie jak myślicie, ogniem, dymem tchnące,
Zobaczycie piec prosty, w nim wapno się palące.

Pewnie jak wapno się wypala, nigdzie nie zocycie,
Tu, co w szkole uczono, na jaw się dowiecie:
Oto ten zwykły kamień, zowiąc wapieniakem,
Tłucze się w drobne skoli, nazwane pięściakem,
Dalej w warstwie do pieca ładnie się układa,
To jest prawdziwa sztuka, nie łatwa co łąda,

*) zamordowany z małżonką swoją 28 czerwca 1914 w Serajewie, co było poniekąd przyczyną wojny światowej.

Trzeba tu raz węgiel, raz kamień czy skoli,
Rozłożyć więc fachowo, aż cię krzyż zaboli;
Na końcu tu na dole, w tak zwanem czeluście
Zapala się na ogień tam złożone chruście,
Zaraz ogień zabłyśka, pożerając węgle
A do wierzchu wraz z kwasem biegną dymu kłębie . . .
Tak przebiega dzień cały i drugi i trzeci,
Aż dym w kłębach wychodząc, całkiem się potraci.
Z kamienia tak twardego, zwany wapieniakiem,
Stało się białe wapno — czy to nie zazrakem?*)
Znasz się coś na chemji: przy takiej przemianie,
Ściągaj rychło kapelusz i mów — me uznanie.

Ciekawość nie jednego z was pewnie popadnie,
Dowiedzieć się, jak wapieniak odkryto tu jawnie
I kto popadł na pomysł, by wapno tu palić,
Ten pewnie i z duchami umiał się weselić.
Więc słuchajcie, ciekawi, to stare podanie,
I ja sam je słyszałem, wierz mi to Waćpanie:

Było to dawno, dawno, przed stami już laty,
To żył tu w naszej wiosce hrabia nie bogaty.
Tu na dole, widzicie ten ładny domeczek,
Tak wyglądał podobno i jego zameczek.
Nie bawił się z panami, nie urządzał łowy,
Ale żył sam dla siebie, będąc siwogłowy.
Raz we śnie do hrabiego przybył duch-król Skarbnik,
Pochwalił jego życie, że żył jak zakonnik;
Zato więc że nie hulał, jak szlachta na świecie,
Obdarzył go na miejscu, król Skarbnik, sowicie.
Powiedział, że w pagórku, zwanym zwykle „Górką“
Bardzo dużo bogactwa i ona skarbonką:
Bogactwo to kamienie, które urok zdobi,
Kto je w ogniu wypali — wapna z nich narobi . . .
Hrabia rano powstając, zamiast do mennice,
Opowiedział pażowi całą tajemnicę . . .
Tak z rozkazu hrabiego całej wioski chłopstwo
Zapoczęło wnet kopać Skarbnika królestwo.
Nim jednak wydostali ten cudowny kamień,
Hrabia umarł, bez zysku z obietnicznych marzeń.

*) Zázrak, z czeskiego, tyle co cud.

Nie zostawił potomstwa, bo żył on samotny,
Z nim więc wymarł ród „Kojków“, zawsze bardzo cnotny.
Mieszkańcy jego wioski, pomni pana woli,
Zaczęli palić wapno — co chociaż mozoli —
Przyniosło im dość grosza do kieszeń przez lata,
Tak że dziś każdy wapniarz, to człowiek bogaty!
Pocziwy hrabia Kojko tego się niedożył,
Jednak wiosce swej ślicznej dobrobyt założył;
Umierając, tą z sobą zabrał obietnice,
Że wioskę naszą drogą, nazwią „Kojkowice“!

C) Hymn Śląski.

Znasz ty tę ziemię, co z swych kruszców słynie?
Gdzie jednak kruszec w obce ręce płynie,
Gdzie ludę w sercu klejnot swój ukrywa,
By poń nie sięgła żadna ręka chciwa!

Tam, gdzie w tej ziemi skarb jest nieprzebrany,
Tam ma ojczyzna, to moj Śląsk kochany.

Gdzie nasza Olza toczy swoje wody,
Gdzie schludne domki, wesołe zagrody,
Wśród ciemnych lasów i łąnów złocistych,
W dolinach ślicznych i górach skalistych.

Tam, gdzie w tej ziemi skarb jest nieprzebrany,
Tam ma ojczyzna, to moj Śląsk kochany.

Gdzie w lasach dziki i łanie bujają,
Gdzie się po polach pieśni rozlegają,
W drogim po ojcach języku śpiewane,
Gdzie rybki w wodach, w lasach grzyby siane,

Tam, gdzie w tej ziemi skarb jest nieprzebrany,
Tam ma ojczyzna, to moj Śląsk kochany.

I gdzie z kominów niebotycznych chmury,
A młoty w kruszec, niby taran w mury,
Z trzaskiem ogromnym stale uderzają,
Dymy się wiją, płomienie błyskają.

Tam, gdzie w tej ziemi skarb jest nieprzebrany,
Tam ma ojczyzna, to moj Śląsk kochany.

Śląska ojczyzno, kraju ulubiony,*)
Wielkie nieszczęście, żeś jest rozdzielony.
Kiedyż, ach kiedyż złączą cię twe syny?
Boś ty nam droższy, niż inne krainy.
Kiedyż nastąpi cud ten ubłagany,
Dla ciebie ziemio, Śląsku moj kochany!



*) Wiersz, ułożony przez autora.

W. B. 1-



